THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (10,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TELEPHONE 2263.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii Św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON 2263.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylvanii.

Prenumerata wynosi:
Rocznie $1 50
Półrocznie 75c
Za granicami St. Zjedn. 2.00
Pojedyńczy numer 5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 45. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 7-go Listopada, 1901 r. Rok III

Co słychać w świecie?

Początek Nowej Wojny?

Francya zajmuje przemocą trzy porty tureckie.

INNE PANSTWA DOTĄD NEUTRALNE.

CISZA PRZED BURZĄ.

Anglicy zdobywają na boerach fajki a boerzy zabierają im tysiące koni i armaty.

W jednej bitwie padło 60 anglików.

De Wet zabrał anglikom naraz 6000 koni.

ZAMACH NA CESARZOWĄ CHIN.

W Europie zaczynają już na dobre pobrzękiwać w szabelki! Wojenka będzie z pewnością na wiosnę!

Kisiało to tak, kisiało, aliści teraz zaczyna już kipieć i przelewać się za brzegi. Polity-kowali i zmawiali się: moskal z francuzem na turka i na zmuszoną do bronienia go Anglię, odgrażali się francuzi turkom o jakieś przywileje handlowe (teraz wojny nie wypowiada się rycersko w obronie uciemiężonych, tylko w obronie...... handlu i kupców milionerów), odgrażali się, aż wieszcie i zaczęli kroki zaczepne, bo dnia 30go zm. wypłynęła z Toulon'u eskadra francuzka na wody tureckie, a dnia 4go Listopada zajęła prawem kaduka trzy główne porty tureckie na wyspie Mitelene, znajdującej się w pobliżu lądu Azyi Muiejszej Te porty Francya trzymać ma i pobierać tam cło dla siebie tak długo, dopóki nie zbierze takiej summy pieniędzy, jakiej żądała od Turcyi za jakoweś odszkodowanie, — no, i za obecne koszta wojenne.

Francya zagrabiła porty na małej wysepce, a nie rzuciła się na wielkie porty na lądzie stałym Turcyi, boć turek francuzowi na wodzie nie poradzi, gdyż nie ma dosyć wojennych okrętów; gdyby francuzi byli zajęli porty u brzegów lądu stałego, natenczas turek łatwoby wygniótł francuzów licznem swem wojskiem, tak jak kucharka wygniata w kuchni miotłą robactwo zwane również francuzami — (cockroaches).

Sułtan turecki w wielkim strachu i jeszcze przed zajęciem portów zgodził się na wszystko i podpisał na wszystko rewersy (notes) ale francuz twardy i nie chce rewersów ale gotówkę, cash!....

Co inne państwa na to powiedzą, jeszcze dziś we Środę nic nie wiadomo, tyle tylko wiadomo, że Włochy wysłały na wody tureckie swoją flotę, bo Włochy nie mogą na to pozwolić, aby Francya zabardzo tam urosła. Nawet eskadra Stanów Zjednoczonych znalazła się „niespodziewanie"(?) na wodach tureckich, może dla tego aby nastraszyć turka i Bułgaryę i zmusić te rządy do uwolnienia amerykańskiej missyonarki z rąk opryszków bez okupu. Zresztą jest nadzieja, że bandyci starą ową pannę puszczą wkrótce, o czem donoszą agenci missyonarscy konsulowi amerykańskiemu Dickensonowi że dotarli do siedziby zbójów i widzieli tak pannę Stone, jak i jej towarzyszkę niewoli bułgarkę Tsilka. Panna Stone jest pono zdrowa jak ryba i nawet się upasła na prostem wiejskiem jedzeniu od czasu, gdy nie może dostać do jedzenia niestrawnych amerykańskich „pajów".

Wszyscy miotają się na osłabioną Turcyę i skaczą na nią, jak kozy na pochyłę drzewo. Nawet maleńka Grecya, widząc że sułtanowi przydepnięto kark do ziemi, oświadczya „kategorycznie", że zabiera Turcyi wyspę Kretę (Kandyę). Snać greków skóra swędzi i chcą ją mieć przetrzepaną jak przed 7 laty.

Może też to ostatnia godzina Turcyi w Europie?....

Anglia, która za różne ukradzione Turcyi ziemie powinna Turcyę bronić, jakoś nic nie mówi, bo też ledwie dech w sobie czuje, zmorzona wojną z Boerami — i obawia się Francyi i Rossyi, które aż drżą do okazyjki. W razie wojny Anglia musiałaby wielkie armie wysyłać w dwadzieścia różnych stron świata, by bronić przed innymi rabusiami to, co sama niegdyś ukradła, jak Egipt, Indye, Gibraltar itp.

Początek jednak już jest, taniec się rozpoczął a skoro zima przejdzie, to wezmą się mocarze za bary na dobre.

Anglia z powodu wojny boerskiej ledwie dysze; boerowie tłuką znów coraz mocniej, tak że Kitchener krzyczy w niebogłosy o nowe wojska a szczególniej o konie, bo mu boerzy zabrali naraz aż 6 tysięcy wojskowych koni!

W zeszłym tygodniu Kitchener donosił z tryumfem, że anglicy już, już znowu o mało co [po raz 117y] nie złapali Ludwika Bothy. Chwalił się Kitchener, że Botha musiał uciekać i to że zostawić musiał rewolwer i.... fajkę, którą anglicy w tryumfie powieźli do Pretoryi i złożyli u stóp Kitchenera. Za to w kilka dni potem Luis Botha, ten sam na którym anglicy zdobyli.... fajkę, Louis Botha w bitwie pod Brakenlagte, we wschodnim Transwaalu ubił przeszło 60 anglików, między tymi pułkownika Guinness majora Lindsay i kilku innych oficerów a oprócz tego anglicy mieli mieć przeszło 150 rannych a także Botha zabrał anglikom w tej potrzebie nie już dwie fajki ale dwie armaty!

W tym samym czasie, ale o parę set mil od tego miejsca, tuż pod miastem angielskiem Cape Town, „niegrzeczny boerski jenerał De Wet zabrał anglikom z pastwiska i ze stajen 6 tysięcy wojskowych koni! Boerzy nie zabierają fajek, tylko armaty, ludzi i konie, a bez koni anglicy mogą gwizdać za boerami.

Kitchener wpawdzie pociesza lud angielski raportami, że tu i ówdzie schwytał jakiegoś chorego boera (jak dowódzcę Szypersa w łóżku) lub że pobił mały jakiś oddziałek i paru „rebelizantów" powiesił, i że wojna „skończona" ale jednak woła o posiłki a szczególniej o konnicę a rząd w Anglii musi na to ściągać coraz większe podatki. Że i boerzy giną, to nie ulega wątpliwości, boć gdzie drzewo rąbią tam wiory lecą, ale mimo to boerski naród, nie daje się i nie upada, ale bije i bije!

Z innych stron świata nie ma ważniejszych wiadomości.

W Chinach miał jakiś anarchista chiński chcieć zabić starą cesarzową ale omylił się i zabił jakąś służącą.

Jego też w końcu zabito, obdarłszy wprzód ze skóry.

Dwór cesarski ciągle jeszcze w drodze do Pekinu. Starej cesarzowej niepodoba się liberalność chińskiego ambassadora w Waszyngtonie, pana Wu Ting Fang bardzo ucywilizowanego chińczyka, więc odbiera mu tę posadę i odwołuje go do Chin. aby mu odebrać i głowę z karku wraz z warkoczem, ale Wu Ting Fang nie taki głupi jak wygląda i zostanie w Ameryce jako cywilny obywatel. Chce mieć i ma widać głowę na karku.

Dzikię Filipinosy biją się jeszcze często gęsto z amerykanami i tu i owdzie mordują żołnierzy.

Pod Catbalognau 140 powstańców napadło na 12 żołnierzy. Amerykanów padło dwóch ale powstańców ubito czternastu. Amerykański gubernator Filipińskich wysp p. Taft ma zostać odwołany z tego urzędu.

— Król angielski ciągle chory na gardło i aby sie jako tako utrzymać przy zdrowiu, wyjeżdża na całą zimę do ciepłych Włoch.

— Następca tronu, książę Cornwall ukończył swą podróż naokoło świata a dnia 31go Października, wylądował w porcie Yarmouth witany radośnie przez ludność. Radość ta zamącona została telegramem o klęsce anglików w Transwaalu. Podczas największej uciechy i tryumfu, chłopcy roznoszący gazety, krzyczeli po ulicach „Wieść o strasznej klęsce! Boerzy zabili 60 naszych żołnierzy i zabrali dwie armaty!"

AMERYKA.

Nieszczęśliwe wypadki.

Niedaleko stacyi Linwood w Stanie North Carolina zderzył się pociąg frachtowy z cyrkusowym pociągiem słynnego „Bufflo Bill'a". Cztery wagony cyrkowe, pełne tresowanych koni rozbiły się w kawałki; sto koni zostało zabitych lub tak pokaleczonych, że musiano je zastrzelić a kilkoro ludzi zostało niebezpiecznie pokaleczonych

„Buffalo Bill" czyli pułkownik Cody oblicza swe straty na jakie 75 tysięcy dol.

— Z New Orleans, Louisiana donoszą, że pod Baton Rouge wykoleił się pociąg należący do cyrkusowej kompanii Forepaugh i Sells. Jeden wagon, mieszczący słonie wywrócił się i otworzył a słonie wyszły sobie w poblizkie pola trzciny cukrowej, zkąd je później spędzono napowrót do pociągu.

— Na linii kolei Fort Wayne pod Plymouth, Indiana zderzył się w Sobotę pociąg roboczy z frachtowym przyczem trzech ludzi poniosło śmierć na miejscu, a wielu zostało poranionych.

— Pod stacyą Shannopin, 19 mil od Pittsburga explodowała w zeszły czwartek lokomotywa pędząca 25 mil na godzinę. Maszynista H. Walters z Pittsburga tak został potłuczony i poparzony, że zaraz umarł, a palacz Sulliwan z Ashtabula i hamulcarz (brakeman) Porter z McKeesRocks zostali mocno potłuczeni i poparzeni.

— W Youngstown Ohio, — przy gaszeniu pożaru zawalił się mur na strażników z których trzech zostało ciężko pokaleczonych.

— W Colorado Springs w Stanie Colorado mały pies domowy wściekł się i pogryzł ośmioro dzieci. Rodzice tychże wsiedli z niemi natychmiast na pociąg pospieszny i puścili się w drogę do Chicago, gdzie jest specyalna lecznica do leczenia wścieklizny.

— W mieście Marion Ohio, rabusie zaczęli się po cichu dobywać do domu obywatela Owen'a. Owens usłyszał to i wraz z synem, uzbroiwszy się w strzelby, wyszli tylnemi drzwiami na przyjęcie rabusiów Złodzieje rzucili się do ucieczki a Owens i syn pogonili za nimi. Gdy później się obaj rozbiegli i syn w ciemności zoczył postać biegnącą, — strzelił do niej, ale na nieszczęście był to jego własny ojciec, który od strzału niebezpieczną odniół ranę.

Niebezpieczna podróż balonem.

W mieście San Francisco, w Kalifornii jakiś przedsiębiorca urządzał za opłatą wycieczki na olbrzymim balonie, przywiązanym do liny długiej na 1,500 stóp. Zeszłej soboty gdy w łódce balonu znajdowało się dziewięć osób, i gdy właśnie ściągano balon ku ziemi, zerwała się lina i balon pomknął szybko w górę, na jakie 2tysiące stóp i pomknął ku morzu. Natychmiast puszczono się w pogoń za balonem, wozami i konno, ale nastał zmrok i stracono balon z oczu. Wiatr zagnał balon nad morze i już łódka z podróżnymi zaczęła dotykać wody, ale wiatr zmienił się znów w stronę lądu i zagnał balon na brzeg, gdzie wystraszeni podróżni uratowali się i wrócili na drugi dzień do miasta.

Wulkan w Nebrasce.

Z miasta Ponca w Nebrasce donoszą pod datą 1 Listopada: — Słynny palący się pagórek, znajdujący się o 12 mil ztąd nad brzegiem rzeki Missouri, zaczął znów buchać ogniem. Ze szpar i szczelin wydobywa się para i dym a szpary rozpalone są do czerwoności; także i płomienie wydobywają się kiedy niekiedy, ku niezmiernemu postrachowi indyan mieszkających w tej okolicy.

Podobne zjawisko miało — miejsce tutaj w roku 1875. Czy ogień ten pochodzi z wnętrza ziemi, czy też wywołany został skutkiem działania chemicznego różnych soli i minerałów, — niewiadomo.

Koniec Wystawy Pan-Amerykańskiej.

O północy z Soboty na Niedzielę, z dnia 2go na 3go Listopada skończyła się Wszech-Amerykańska Wystawa jaka się odbywała w Buffalo.

Osobna wspaniała orkiestra zagrała o godzinie 11ej pożegnalną fanfarę a punkt o północy, gdy zegar wybił godzinę dwunastą, prezydent wystawy, J. G. Milburn, dotknięciem guzika elektrycznego wygasił elektryczne światła, zdobiące wspaniałe gmachy wystawowe, a tak wspaniała Wszech-Amerykańska Wystawa skończyła się i należy dziś do przeszłości

Przez sześć miesięcy trwania Wystawy, zwiedziło ją 3 miliony i 850 tysięcy osób, co czyni mniej więcej po 200 tysięcy osób dziennie.

Pod względem finansowym Wystawa nie udała się tak jak się spodziewano, a deficyt całkowity wynosi trzy miliony dollarów. Straty spowodowane zostały w rozmaity sposób, najprzód dla tego, że przedsiębiórcy spodziewali się zbyt wiele i urządzili Wystawę na zbyt wielką skalę, z budową nie spieszono się jak należy, tak, że Wystawę zdołano wykończyć zaledwie w miesiąc później niż zamierzano; także i burza wielka w Kwietniu, zrządziwszy wielkie szkody i spustoszenia, spowodowała opóźnienie otwarcia takowej.

Najwięcej zaszkodziło Wystawie okropne zamordowanie prezydenta McKinleya w gmachu muzyki dnia 6 Września. Od tego nieszczęsnego dnia liczba gości na wystawie zmniejszyła się znacznie.

Zuchwałość ekskomunikowanego.

Ekskomunikowany tydzień temu w Chicago — irlandzki ksiądz Crowley nie myśli się upokorzyć, lecz owszem zuchwałość swą posuwa do ostateczności. Zamiast bowiem upokorzyć się i pokutować, człowiek ten, jak donoszą angielskie gazety, udał się zeszłej niedzieli do katedry biskupiej i ostentacyjnie wszedł z hałasem do tej świątyni, właśnie wtedy gdy zaczynała się tamże Summa. Nie stanął on sobie gdzieś w kąciku, lecz przeciwnie szedł na przód, przed sam ołtarz i rozsiadł się w przedniej ławce Gdy go spostrzeżono, podszedł do niego ksiądz Barry, kanclerz archidyecezyi i rozkazał mu wyjść. Wyklęty ksiądz Crowley nie chciał wyjść.

Wtedy kanclerz, jako proboszcz katedry dał znak na chór aby zaprzestano solennych śpiewów [a właśnie wtedy śpiewano „Gloria"], celebrans i dyakoni odeszli od ołtarza do zakrystyi, poczem wrócił celebrans do ołtarza w skromnych szatach i dokończył Mszy św. po cichu. Światła wszystkie wygaszono na ołtarzach, a ks. Kanclerz wszedłszy na ambonę oznajmił, że z powodu wtargnięcia wyklętego księdza do kościoła przerywa się uroczystą Summę a dokończy się ją po cichu, bez uroczystych śpiewów. Zuchwałość wyłączonego grzesznika spowodowała między wiernymi wielkie zgorszenie. Na drugi raz zapewne wyprowadzą go siłą z kościoła, którego Władzą pogardzał.

Dziwacki zwyczaj.

„Halloween", tak się nazywa wieczór ostatniego dnia miesiąca Października u ludów anglo-saksońskich a tutaj w Ameryce młodzież amerykańska czyni z tego wieczora prawdziwe zapusty a właściwie „rozpusty", — bo w wieczór ów, dokazują jak głupcy a nawet dopuszczają się brzydkich rzeczy.

Dzieciarnia amerykańska po miastach biega jak opętana wielkiemi gromadami od groserni do groserni (sklepy z żywnością) a wyjąc i wrzeszcząc jak dzikie indyany, dopomina się podarunków, i stoi tak długo i wyje i wrzeszczy dopóki grosernik nie rzuci im na ulicę orzechów, jabłek lub cukierków.

Starsza zaś młodź poprzebierana jak w zapusty biega po głównych ulicach miasta z bębnami, trąbkami, z klekotami, z dzwonkami krowimi i bawi się za wszystkie czasy.

Miejscami żarty i dowcipy przechodzą w kłótnie i bójki, a psoty zmieniają się nieraz w prawdziwe wyrządzanie szkody i kradzieże, bo złodzieje korzystają ze sposobności i kradną ile mogą. Po wielkich miastach gdzie dużo policyi, jeszcze jest jako tako, ale w innych miejscowościach jest gorzej.

Tam niby „ze żartów" rozwalają płoty, bramy i furtki, rozbierają wozy i wnoszą je na drzewa itd. itp.

W osadzie New Haven, niedaleko Connellsville, psotne chłopaki powtaczali wiele bryczek i wozów do rzeki Youghiogheny a gdy kupiec Moryc Goldman nie chciał im pozwolić na zabranie swojego woza, jeden z łotrzyków strzelił do niego cztery razy i śmiertelnie go zranił.

W Salem Ohio staruszek 85 letni umarł z uszkodzeń poniesionych z ręki „żartujących" holloweenerów.

W Clarksburg, W. V. zastrzelono chłopca w tej „uciesze".

EXTRA!

Środa dnia 6go Listopada.

Krótko przed wysłaniem form pod prasę dowiadujemy się o wczorajszych Wyborach tyle, że republikanie zwyciężyli w Stanach: Pennsylvania, Ohio, New York, New Jersey, Rhode Island w Utah i w innych północno-zachodnich Stanach. Stany Południowe, jak Virginia, Kentucky i td. zostały przy demokratach. —

„Zapusty" owe amerykańskie były przyczyną wielu bardzo „wypadków" a nawet i zbrodni.

Zuchwali Zbrodniarze.

— Gdy kryminalistę C. A. Taylor wieziono ze sprawy sądowej z Canton Ohio, (gdzie był za świadka), na powrót do kryminału (penitentiary) w Columbus, dwóch dawnych spólników rzuciło się na uzbrojonego stróża w wagonie, zasypali mu oczy pieprzem, pociąg wstrzymali i zabrali kryminalistę na wolność. Stało się w pobliżu miasta Columbus, już niedaleko od więzienia.

— Szalejący studenci w Washington, Pa., pobili młodszych studentów i 16 z nich przykuli za nogi do długiego łańcucha.

— W mieście New York uciekł z rąk policyi niebezpieczny a do zuchwałości śmiały opryszek, który zdaje się należał do bandy opryszków, którzy nie dawno obrabowali pociąg w Montanie. Spostrzeżono u niego znaczne pieniądze w Nowym Yorku a gdy go policya chciała aresztować, on wyjął na nich rewolweru, a powalony na ziemię skoczył na nogi i wypadł na ulicę. Tu wskoczył na wóz z lodem, spędził z kozła dwóch murzynów, zaciął konie i uciekał wśród gradu kul, jakie za nim posyłała policya. Gdy wóz się rozbił na skręcie, rabuś skoczył na przejeżdżającą bryczkę, spędził właściciela i uciekał dalej; z bryczki wypadła mu w biegu walizka z 1200 dollarami a gdy za miastem koń padł ze zmęczenia rabuś dopadł konia na pastwisku wsiadł nań na oklep i przepadł w lesie.

— Thomas Hart, osądzony na śmierć, ubezwładnił w więzieniu szeryfa i zamknąwszy go w swej celi, pobiegł na tór kolei, wsiadł na stojącą tamże lokomotywę i uciekł za miasto wraz z kolegą który mu pomogł do ucieczki. Dogoniono ich na drugiej lokomotywie i w bitwie Hart został zastrzelony. Stało sie to w Yuma, Colorado.

— Pod Massillon Ohio rabusie napadli na dom dwojga starych ludzi nazwiskiem Race i tak długo ich męczyli i przypiekali aż ci musieli powiedzieć gdzie mają schowane pieniądze Rabusie owi zabrali 1200 dollarów.

Parę Lynczów.

— W Hodgenville w Kentucky pospólstwo wywlokło z więzienia murzyna i chciało go wieszać; gdy zrzucił powróz z karku, postrzelano go jak sito i powieszono na werendzie ratusza (courthouse). Murzyn ten zbezcześcił białą niewiastę.

— Za napad na białą niewiastę, spalono w poniedziałek pod Mexio w stanie Louisiana murzyna.

— Pod miastem Columbia w South Carolina, gdzie strajkujący maszyniści — przegrali niedawno strajk, tłum ludzi napadł w nocy na mieszkanie dwóch skebów maszynistów, [Wm. Seaver i M. Binder] a wywoławszy ich do drzwi, zastrzelono ich obydwu. Kilku napastników już podobno aresztowano,

— Pod Carson, Nebraska, greccy robotnicy, pracujący przy budowie kolei pobili 2ch dozórców (karbowych, foreman) i przywiązali ich na szynach kolei. Na szczęście nadszedł agent poblizkiej stacyi i uprosił greków, że odwiązali swoje ofiary, ale dopiero wtedy, gdy z za skrętu nadbiegał pociąg pospieszny. Dwaj karbowi omal nie ponieśli strasznej śmierci.

— Przy wieszaniu murzyna, Council, w mieście Fayetteville w North Carolina, — zbrodniarza zasądzonego na śmierć za napad na białą kobietę, powróz zerwał się i murzyn upadł pod szubienicę. Wtedy szeryf przyniósł grubszy powróz, murzyn znowu wszedł na szafot i został na dobre powieszony. Straszne!

Rekrutacya do Wojska.

Jenerał Corbin w miesięcznem swem sprawozdaniu donosi że w miesiącu Październiku wstąpiło na ochotnika do regularnej armii 2353 młodzieńców Do wojska przyjmują tylko zupełnie zdrowych i wytrzymałych a zdatnych ludzi, to też choć wielu się zgłasza, jednak nie chcą ich wpisać. W zeszłym miesiącu odrzucono podania i przyjęto aż 6,251 zgłaszających się ochotników.

Nowe przepisy immigracyjne.

T. V. Powderly, głowa bióra immigracyjnego i wróg emigrantów ustanowił nowe, surowe przepisy dotyczące tych immigrantów, jacy z Europy chcą się dostać do Stanów Zjednoczonych przez Kanadę. Otóż w portach kanadyjskich ustanowionc amerykańskich osobnych komisarzy, którzy badać będą nowoprzybyłych i jeżeli uznają ich za godnych wejścia do Stanów Zjednoczonych, — wtenczas dadzą im świadectwo coś w rodzaju paszportu, a do tego kompanie okrętowe muszą płacić 1 dolara na takie koszta od każdego emigranta jakiego przywiozą. Jeżeli komisarze uznają, że emigranta nie można wpuścić do Stanów Zjednoczonych, wtenczas kompania okrętowa musi go swoim kosztem odwieźć napowrót do Europy. Nie wiele brakuje a pan Powderly, sam dawniejszy immigrant i przybysz, postawi mur chiński, aby zabronić przystępu tutaj emigracyi, która temu krajowi dostarczyła najlepszych obywateli, — boć gdyby nie emigranci, to cóżby tu było w Ameryce? Sami indyanie!

Z blizka i z daleka.

— Dnia 1go Listopada nawiedził miasto Uniontown znaczny pożar, szkody wynoszą przeszło 50 tysięcy dollarów.

— W Chicago zgorzało dnia 30 z. m. przeszło 20 domów w trójkącie ograniczonym ulicami: Milwaukee avenue, Kinzie avenue i Union avenue. Szkody doniosą do jakich 400 tysięcy dollarów.

— We Włoszech dało się uczuć dnia 30 z. m. silne trzęsienie ziemi w okolicy miast: Spezzia, Genua, Bologna i innych; — w miasteczku Gillareta zapadło się kilka domów.

— Z Mexyku donoszą o krwawej utarczce wojsk rządowych z indyanami plemienia Yaqui, którym rząd i wogóle biali zabierają ziemie. W zeszłym tygodniu w bitwie tej padło 15 indyan w wąwozie górskim w okolicy Guaymas.

— Między Anglią a Belgią w Europie zakładają podmorski telefon pod kanałem La Manche.

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wielebny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski, Kapelan Unii,
Jan Blaszak, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Vice-Prezydent,
Stanisław Ciemielewski, Sekretarz Prot
Franciszek Kwiatkowski, Sekr. Fin,
Franciszek Rafalski, Kasyer,
Augustyn Szramowski, Marszałek,
Józef Grabowski,
Michał Okcński,
Antoni Wnorowski,
Antoni Burzyński,
Wincenty Za vada, } Opiekunowie Kassy.

Wszelkie korespondeycye dotyczące się Unii Śgo Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

Stan. Ciemielewski,
3025 Pulaski Alley, Pittsburg.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

FR. KWIATKOWSKI,
2019 Penn Ave. Pittsburg, Pa.

AGENCI „Wielkopolanina".

Agentami „Wielkopolanina" upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i wszelkich robót drukarskich dla Wielkopolanina i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki; są następujący panowie:

PITTSBURG, PENNSYLVANIA
Felix Szarejko, 2641 Penn Ave.
W. Wesołowski, 3110 Brereton Ave.
P. V. Obiecunas, sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy, 1118 Carson Str. South Side.
J. Pilarski, 47 Welsh Road, South Side.
Michalski i Żuławski, Agenci Realności i Komissyi, 91 S. 15 Str.
Peter R. Richest, 533 Carson St. S.S skład książek, papieru i tytuniu.
ESPLEN BOROUGH, PA.
T. Letky, 224 — 1st Str.
SHARPSBURG, PA.
L. Handzlik, 12 Bridge Str.
HOMESTEAD, PENN'A.
P. Wasielewski, White Eagle Hotel, 603 Dickson St.
BRADDOCK, PENN'A.
Filip Kanarkowski, 204 — 9th Str.
DUQUESNE, PENN'A
Wacław Gaca, Box 406
McKEESPORT, PA.
J. W. Rybak, przy Polskim Kościele
CARNEGIE, PENN'A
A. Wodzinski, Box 82
NATRONA, PENN'A.
Fr. Świtała, Box 307
FORD CITY, PENN'A
Fr. Sporny, Box 142
MAMMOTH, PENN'A
H. Loeffler
EVERSON, PENN'A
K. Firlik
BROAD FORD, PA.
W. Mańkowski, P. O.
ERIE, PENNSYLVANIA
W. Filipowski, 529 E. 14th Str.
SHAMOKIN, PENN'A
L. Kondziora, 255 S. Vine Str
MOUNT CARMEL, PENN'A
Jan Kaźmierczak, 204 West 4th Str
SHENANDOAH PENN'A
S. Bartylok, 231 N. Jardin Str
READING PENN'A
J. Owinski, 620 Pine Str. (Agent na Reading Phoenixville i Baltimore).
WHEELING, WEST VIRGINIA
A. Miller, 2344 Wood Str.
CLEVELAND, OHIO
W. Kłosowski, 333 Fleet Str.
DETROIT, MICHIGAN
Jan Iwanicki, 1373 St. Aubin Av
SADORE, MICHIGAN
M. Brzezinski
AND RAPIDS, MICHIGAN
T. Haraburda, 161 Fourth St
CHICAGO, ILLINOIS
F. Swiadek, 8316 Superior Ave. So. Chicago.
MANITOWOC, WISCONSIN
J. Becker
PULASKI, WISCONSIN
Tomasz Witczak
ASHTON, NEBRASKA
Tom. Jamrog, (Skład narzędzi rolniczych).
BUFFALO, NEW YORK
A. Chajewski, 274 Detroit Str
DUNKIRK, NEW YORK
A. J. Papierski, 23 Genet Str
HARTFORD, CONNECTICUT
Stanisław Kapinos, 20 Sheldon
TAUNTON, MASSACHUSETTS
J. Stasik, box 27
BONDSVILLE, MASSACHUSETTS
J. F. Kos, box 142
CZĘSTOCHOWA, TEXAS
August Zalontz, Postmaster and General Merchandise
BRENHAM, TEXAS
Jan Nowak
TRENTON, NEW JERSEY
Joz. Zawadzki, 54 Randall Ave.
CHICOPEE, MASS.
Jan Budarz, 76 Exchange Str

Dziki człowiek z Borneo.

Nie z wyspy Borneo, ale z małej miejscowości w okolicy Chicago tak się nazywającej sprowadzono dzikiego człowieka.

Dziki ten człowiek przez długi czas zatrważał dzielnicę w pobliżu Borneo, został pojmany i przywieziony do miasta. Farmerzy okoliczni odetchnęli swobodniej.

Byli oni w ciągłej obawie przed „dzikim" chociaż ten oprócz kradzieży kur żadnej innej im krzywdy nie wyrządzał.

Mieszkał w jaskini w lesie, żył jak dziki. Żywił się jagodami i mięsem surowem. Policya udała się do wskazanego miejsca specyalnym pociągiem. Ujęto go po długiej pogoni. Odzież na nim podarta, włosy długie w nieładzie. Miał przy sobie igłę z kości i nóż zrobiony z obręczy żelaznej.

Sędzia skazał dziwaka na 10 dni aresztu w Bridewell.

— —

Przekonał.

— Janklu, kupiłem od was kłódkę, ale całkiem nie chce się otwierać.

— Nu, to wam jeszcze źle, przecie kłódka jest na to, aby się dobrze zamykała.

Ona sobie poradzi.

— Moja droga! te stroje to rozpacz! cóż będzie, gdy mnie nie stanie?

— Nie martw się mężusiu, już ja obie jakoś poradzę.

ZNAKI ŻYCIA....

Wszyttko ciało, choćby najmocniej poranione, ale w którem drgają jeszcze żyły i daje chociaż najsłabsze znaki życia nie można uważać za trupa, — bo trup sam jest bezsilny.

Sto lat już minęło, gdy Polska złożona ciężką chorobą wewnętrzną —niezgodą — padła w omdlenie.... Korzystając z chwilowej słabości naszego kraju, trzej sąsiedzi, Rossya, Prusy i Austrya, pod pozorem niesienia pomocy osłabionej Polsce, zdradziecko zadali Jej cios śmiertelny......

Jak najwięksi zbrodniarze, pokrajali w kawałki to wielkie ciało naszej Polski, i jako ptactwo drapieżne rozdrapali między siebie........ Europa, milcząc zezwoliła na największą zbrodnię, która kiedyś popełnioną być mogła......

A sprawiedliwość gdzież była?... I sprawiedliwość została podeptaną......

Nasi nieprzyjaciele zadając cios morderczy Polsce, chcieli Jej śmierci. Czyż życzenia ich się spełniły— czyż Polska rzeczywiście umarła?— Nie! — A dowody?

Każdy Kraj to wielkie Ciało — a ciało w którym jeszcze drgają żyły i które daje jeszcze znaki życia — nie jest trupem.......

Polska poszarpana i okryta ranami dawała i daje znaki życia, drgały i drgają w niej żyły — **więc nie jest trupem — więc żyje!**

Zaraz po spełnieniu morderstwa, i często później, Polacy chwytali za oręż, aby przemocą odebrać Kraj i Wolność...... Krew polska lała się kilka razy — a lała się nie tylko w Polsce ale w wszystkich krajach które walczyły o wolność! Polacy chcieli pokazać jak wysoko cenią oni wolność każdego narodu.......

Te wszystkie powstania i przelewy krwi Polaków, to Jej żyły drgające — to znaki życia **Polski**......

Kościuszko, Pulaski, Poniatowski, Dąbrowski, ci wszyscy bohaterzy nasi, to żyły drgające, to znaki życia Polski.....

Pomimo ucisku literatura polska, i wszystkie inne sztuki piękne i nauka dosięgły najwyższego stopnia. Mickiewicz, Słowacki, Asnyk, Sienkiewicz, Prus, Matejko, Kossak, Szopen, Paderewski, Marcinkowski, Libelt, Szczepanik, — to Polacy a cały świat ich zna......

Ci geniusze to żyły drgające to znaki życia Polski.....

To coraz więcej wzmagające się prześladowanie Polaków, języka polskiego i wszystkiego co polskie, ten Kulturkampf w Prusach — ta wysyłka na Sybir, — to żyły drgające — to znaki życia Polski.. ...

To poczucie narodowe, ta miłość języka polskiego, ta żywa wiara, te śpiewy polskie w kościołach: to żyły drgające — to znaki życia Polski...

Te wielkie kościoły, to szkoły polskie, te instytucye polskie tu w Ameryce, to żyły drgające, to znaki życia Polski.....

Czyż więc nie dosyć dowodów, że Polska. pomimo wykreślenia jej z państw Europejskich i sto lat niewoli i prześladowania, **że Polska żyje!** któż śmiałby temu zaprzeczyć? nawet nieprzyjaciele nasi tego nie zaprzeczają ale twierdzą natomiast, że Polska jak była, tak i jest w omdleniu. Niestety mają słuszność. — Wszystkie wysiłki wzmocnienia się, i do powrócenia do zupełnego zdrowia Polski, były zniweczone przez nas samych, Jej synów. Ta nasza **niezgoda**, ta różnica i niesnaski pomiędzy klasami polskiego społeczeństwa, są winny, że jęczymy w niewoli, jakośmy jęczyli przed stu laty, i jęczyć będziemy drugie sto lat, jeśli nie nadejdzie rychła poprawa. Niezgoda, to pierwsza i ostatnia przyczyna naszego upadku. — Wiedzą o tem wszyscy. A poprawy nie ma — chociaż doświadczenie bolesne i długie było.......

Biada nam Polacy, groził pewien prawdziwy patryota Polski, będąc już na łożu śmierci, oj biada nam, — jeśli nie wyrwiecie z serc waszych tę straszną niecnotę — **niezgodę!** Biada wam, bo długo i długo śpiewać jeszcze będziecie.

Przed Twe Ołtarze zanosim
błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam
wrócić Panie.

Michał T.

Kraków.

Do Krakowa na odpust M. B. Różańcowej przybyły tysiące ludu polskiego koleją ze Śląska, od bramy Floryańskiej z Królestwa Polskiego, od ulicy Grodzkiej z górskich okolic kraju. Przy pięknej jesiennej pogodzie snuły się ich całe tłumy po mieście. Zmęczeni drogą, kurzem obsypani, po chwilowym odpoczynku, spieszyli do kościołow, modląc się rzewnie i gorąco w świątyniach pańskich.

W południe koło kościoła Maryackiego zatrzymała się jedna taka grupa z Królestwa Polskiego. Kobiety utrzymały jeszcze strój etnograficzny, a stosujące się do mody młode dziewczęta poprzywdziewały sznurowane trzewiki, nabijane suto mosiężnemi kapslami. Mężczyźmi już wszyscy prawie w surdutach; nie widać między nimi karazyi krakowskich, tylko kilku starszych pozostało wiernymi pradziadowskim sukmanom. Zwiedziwszy kościół wyszli uszczęśliwieni, podniesieni na duchu w tem mieście, gdzie tyle świątyń i pamiątek narodowych, do którego tak chętnie nasz lud spieszy.

Ciężka Dola Redaktorów Polskich w Niemczech.

— —

Dola redaktorów Polskich w Niemczech staje się coraz smutniejszą: jeden za drugim wędrują na długie miesiące do więzienia I tak przed dwoma tygodniami, aresztowano prawdziwie w pruski sposób jednego z najlepszych i najenergiczniejszych dziennikarzy Polskich, naczelnego redaktora „Pracy" tygodnika ilustrowanego, wychodzącego w Poznaniu p. dr. Kazimierza Rakowskiego. Przed rokiem tego samego redaktora wydalono z państwa niemieckiego — bez najmniejszego powodu. Musiał wtenczas p. dr. Rakowski, — który ma żonę opuścić Poznań w przeciągu 48 godzin.

Gdy teraz p. dr. Rakowski, wrócił do Wrocławia, aby się tu spotkać z panem Marcinem Biedermannem, który również jest może najlepszym i najruchliwszym z właścicieli drukarni, prokuratorya pruska dowiedziawszy się o tem spotkaniu z telegramu przesłanego przez dr. Rakowskiego do p. Biedermanna, nakazała aresztować znienawidzonego naczelnego redaktora „Pracy." — Tak to w Niemczech szanują urzędnicy tajemnicę listów i telegramów! Pan dr. Rakowski siedzi obecnie w więzieniu śledczem, i niebawem spewnością skażą go sądy pruskie na długie więzienie. Jest to niemała strata dla gazety, której był redaktorem. „Praca" wychodzi w Poznaniu raz na tydzień, ma liczne a doborowe ilustracye, ładne powieści, i wiadomości ze wszystkich stron świata. Prenumerata kwartalna wynosi 1go dolara.

Redakcya „Wielkopolanina" w imieniu własnem i w imieniu Polaków z Pittsburga, zasełą p. Biedermannowi i p. dr. Rakowskiemu najgorętsze współczucie.

M. T.

Kto by z Polaków chciał sobie zapisać „Pracę" może to uczynić w redakcyi „Wielkopolanina."

Własnoręczny rękopis św. Piotra.

W jednej z gazet, wychodzących w Jerozolimie, pojawiło się ciekawe doniesienie, które jednak powtarzamy ze wszelkiem zastrzeżeniem, z uwagi na bujną fantazyą Wschodu.

Dnia 13 lipca 1879 zmarł w Jerozolimie znany w całem mieście ubogi człowiek, nazwiskiem Kore, który przeżył lat 109. Od lat 50 utracił mowę, żył w całkowitem odosobnieniu i przez ludzi uważany był za człowieka wielce świętobliwego. Ponieważ nikt nie wiedział ażali zmarły zostawił jakichkolwiek prawnych spadkobierców przeto pozostałe po nim sprzęty miał objąć w tymczasowe posiadanie urząd municypalny. Kore przemieszkiwał w jednej z pieczar na górze Getsemańskiej i tam udali się funkcyonaryusza władzy. Ściany pieczary były wyłożone skórami tygrysiemi, a i pościel składała się ze skór rozmaitych zwierząt. Pod pościelą znaleziono otwór i drabinkę, która prowadziła do niższej jaskini, gdzie znaleziono skrzynię obitą żelazem. W skrzyni znajdowało się 200 tysięcy franków w monetach francuskich, tureckich, oraz greckich, dawnych i nowszych. Przypuszczają, że pieniądze te pochodzą z ofiar. Pod monetami spostrzeżono rękopis na papyrusie, owinięty zieloną materyą, która jednak za dotknięciem rozsypała się w proch. Rękopis rozpoczyna się od słów w języku staro-żydowskim, wypisanych czerwoną barwą:

„Piotr, rybak Jezusa, Syna Maryi, wykonawca Jego zakonu, przemawia do narodów całego świata, na rokaz i imię Pańskie." Manuskrypt podpisany bardzo wyraźnie: „Ja, Piotr, rybak, w imię Jezusa, w 50 roku swego życia, skończyłem pisać te słowa miłości w dniu trzeciej Pashy od śmierci mego Nauczyciela i Pana, Jezusa Chrystusa, Syna Maryi, w domu Beljery, obok świątyni Pańskiej."

Papyrus pomimo swej starości, jest jeszcze wcale giętkim. Rękopisem zajęli się przedewszyskiem uczeni jerozolimscy, którzy jednak wielu starożytnych wyrażeń nie zdołali zrozumieć. Ostatecznie przyszli do przekonania, że tak czystym staro-żydowskim językiem, oraz z taką łatwością i znajomością charakterystycznych zwrotów, mógł władać tylko człowiek współczesny. Przytem papyrusu jaż od dawna nie wyrabiają, co potwierdza starożytność rękopisu. Dla ostatecznego wyjaśnienia kwestyi, zatelegrafowano do biblijnego towarzystwa w Londynie, które wysłało natychmiast komisyą znawców.

Komisya ta po długich, a bardzo gruntownych badaniach orzekła, iż rękopis nie jest fałsyfikatem, ale własnorecznem pismem św. Piotra, apostoła. Wiadomo, że św. Piotr umiał pisać, oczem zresztą znajduje się wyraźna wzmianka w ewangelii świętego Marka.

W tej chwili odbywa się ożywiona wymiana korespondencyi pomiędzy komisyą jerozolimską, a towarzystwem biblijnem w Londynie. To ostatnie ofiarowało rodzinie Korego 20,000 funtów szterlingów za rękopis. Spadkobiercy jednak nie chcą wydać z rąk cennego dokumentu. Pozwolili jedynie towarzystwu na zdjęcie fotografii z rękopisu i na wydanie tłómaczenia.

[Kur. Poznański.]

Humorystyczne podanie.

Zydowski rzeźnik w Falkowy, wsi pod Nowym Sączem, w Galicyi, wniósł do starostwa podanie następującej treści:

„Swietny ck. Starostwo! Unižen, podpisany udaje sze do Swietny ck. Starostwo z pokornem prosbem w następujące rozżlanie. Od kilku rokuf płaci podpisany podatku zarobkowego ze żeźnictwo psi gmina Falkowa i misco wielkiego oplata, jakiego akcyźnikowi psinależy, placzy akcyz, groszowe i inne widerkoufty. Gdy sze casem wydarzi kro wa lub innego bidlęcze koszernego, a ja miso we wszy spsiedacz nie mo rze, niesem jemu do mieście do znajomemu i krewni, azeby go pozbycz,

W tamtegie tydzień trafil sze wy padkóf, ze nioslem 3 kilo miso a 23 znowu a 2 kilo. — Wchodrzi do mieście a policye muwi haet! i bieże jak swój własne. Zkąd jemu do tegie przisło? Ci ja dla policyany bidlęcze kupuje i zabijom? Jescem nie tako głupi, Markus Grin i Loiba Grin ze Załudincze spsiedaje miso do miasty, dlo cegie jo nie może? Cemu jego nie kopiskuje policyany? Pikno porządek! A gdzie burmistrze! Cy wi zie policyjów wzion mojego miso? A gdzie go podżoł? Zjod Kowalik i Garozicki i Kruta. Cy jo mom paść policyą? Doszycz nic nie zarobycz, jeszcze stracić. Piekny pożądek! Dżewka w nocy nie psiejdzie ze spokojem, tylko jemu wnscó rozmajity napasztuje, bit ka w ulica i krzykuf różnego, to tego policajanty nie widży, a jak jemu wźiol mojego miso? Cy to Pan Burmist szpi? Dlaczegie tsimo takie halajstre, co bierze i ji mojego miso? Niech jemu pilnuje służba inszegie. Niech warzy hlip, niech prubuje z mlikiem, niech psipatsi na masło, niech wido tarifa na miso bo bidlo tani i baron i szwinie tani, a miso drogiego.

Juz źle na szweoze, kiedy takiego porządek!

Teraz jo skarżi do Swietny ck. Starostwo, a potem pójdzie w górze zebi mi za mojego miso pieniądzuf wracali. *Srul Bodner.* (z Kur. Pozn)

Niewidomi w Niemczech.

Około 42 000 niewidomych jest w Niemczech, z nich tylko 6000 jest umieszczonych w zakładach: Większa część tych nieszczęśliwych straciła wzrok wskutek ropienia ócz w niemowlęctwie. Najlepszym środkiem przeciwko tej chorobie jest podobno pewien roczyn srebra; ten środek wynalazł profesor Crede. Profesor Hermann Cohn w wykładzie, mianym na odbytym niedawno we Wrocławiu kongresie nauczycieli dla niewidomych, nazwał profesora Credego największym dobroczyńcą ludzkości, i wyraził zdanie, że ropienia ócz u niemówląt będzie można zapobiedz, jeżeli rodzice, lekarze i akuszerki zastrzykiwać będą niemowlętom ten roczyn srebra; wystarczy tylko jedna kropla.

Pospiech Dziennikarski.

Dziennikarstwo w Ameryce dało dowód, że zdobywać szybkie informacye i udzielać je czytelnikom swoim. W godzinę po zamachu McKinleya nie było dziecka w Nowym Jorku i Brookline, któreby za pośrednictwem prasy nie słyszało o tym smutnym wypadku i nie znało jego wszystkich szczegółów.

O tej sprężystości opowiada w jednem z pism londyńskich Anglik, który w dniu 6 września znajdował się w redakcyi najpoczytniejszego dziennika nowojorskiego i był naocznym świadkiem, jak Yankesowie umieją się śpieszyć.

O godzinie 4 minut 29 po południu rozbrzmiał dzwonek telefonu.

Redaktor naczelny oderwał się od pisania listu i pospieszył do aparatu.

— Hallo!

— Hallo! Prezydent McKinley otrzymał dwa strzały, ranny śmiertelnie.

— Kto mówi?

— Stowarzyszenie prasy!

— Jakie szczegóły?

— Nie znamy bliższych.

— Dziękuję.

Redaktor pobiegł do tuby.

— Przygotować wydanie nadzwyczajne — zarządził w drukarni. — McKinley zamordowany! Najtłustsze czcionki. Farba drukarska czerwona. Tekst: Prezydent podczas zwiedzania wystawy w Buffalo otrzymał dwa postrzały. Ranny śmiertelnie.

W siedm minut potem, o godz. 4 minut 36, 2000 roznosicieli „Newsboys" wybiegło na ulice miasta z plikami numerów pod pachą. Było to czerwone wydanie nadzwyczajne z depeszą w dużej, czarnej obwódce.

Gdy w drukarni z niesłychaną szybkością drukowano „Extra", redaktor naczelny przywołał dwóch woźnych i kazał im natychmiast odszukać drugiego kierownika pisma oraz wydawcę. Drugi redaktor był tuż obok, u fryzyera. Nadbiegł w tejże chwili z jednym policzkiem ogolonym, drugim — namydlonym. Wydawca był w klubie. W sześć minut potem wysiadał już z dorózki przed gmachem redakcyjnym. Nie pytając o nic, poszedł wprost do telefonu.

— Proszę mię połączyć z pierwszym dziennikiem z Buffalo.

— Gotowe.

— Daję 100 dolarów za każdą minutę rozmowy. Powiedzcie mi wszystko, co wiecie.

Jednocześnie dyktował:

„McKinley został napadnięty w hali muzycznej..."

W dwadzieścia minut potem, o godzinie 4 minut 48, ukazało się drugie wydanie nadzwyczajne z nagłówkiem: „McKinley Extra nr. 2." Zawierało ono pół szpalty szczegółów o zamachu i pomieszczało portret prezydenta i plan wystawy w Buffalo.

Tymczasem wydawca zatelefonował do dyrektora kolei:

— Czy możesz mi pan dostarczyć ekstrapociągu?

— Kiedy?

— Ile?

— Załatwione.

W dwadzieścia minut potem ekstrapociąg pędził do Buffalo z dwoma fotografami, dwoma rysownikami i pięciu redaktorami. Jeden z nich wpadł do wagonu w kamizelce, bo nie zdążył wsunąć tużurka.

Tymczasem wyszły już wydania nadzwyczajne nr. 3 i nr. 4. Każde z nich zawierało po dwie kolumny szczegółów, jedną szpaltę rozmowy przez telefon, drugą spaltę biografii, dwie szpalty portretów, plany i rysunki, interview z senatorami, gubernatorami, członkami ciała prawodawczego itd., 15 list protestacyjnych ze stu podpisami na każdej, ze 300 depesz kondolencyjnych, poglądy medyczne trzech znakomitych chirurgów, szpaltę wrażeń ogólnych, dwie szpalty z życiorysem Roosevelta itd. A wszystko to zostało zebrane i wydane w sześćdziesięciu minutach.

Naoczny świadek tego recordu dziennikarskiej szybkości opowiada, że działo się to z całą systematycznością, bez „tracenia" głowy, z zimną krwią. Każdy był na swojem stanowisku i zdwoił, potroił energią. Nie byli to ludzie, lecz maszyny, pracujące za pomocą pary, — nie było to już szybkie, lecz „błyskawiczne" dziennikarstwo.

(Kur. Pozn.)

Si vis pacem para bellum.

„Jeżeli chcesz żyć w pokoju przygotuj się do wojny"!

Brzmiało stare przysłowie Rzymian i było tak przez 20 wieków. Można to zastosować do narodów, jak i do osobistości. Czem jest wojna dla kraju — zagrożenie upadkiem — tem jest choroba dla człowieka, a zatem w czasie pokoju, to jest przy zdrowiu, musimy się przygotować przeciw chorobie — co jest zawsze możebnem i w naszej mocy — powinniśmy unikać choroby. Mocni, dobrze przygotowani, z łatwością możemy stawić opór chorobie, którą sprawia zmiana powietrza w jesieni, lub niezdrowy pokarm, nad pracą i niezdrowy sposób prowadzenia życia. Będziemy mocni i organy wewnętrzne zahartowane, krew czysta, a umysł nasz bystry przez lekarstwo sławne na cały świat Trinera amerykański elixir z gorzkiego wina, która leczy i zapobiega chorobom żołądka, wątroby i nerek. Leczy te nawet zaniedbane dolegliwości uważane za nie wyleczalne przedoświadczonych lekarzy. Polecane jest nie krwistym osobom. Leczy zatwardzenie. Lecz weźcie tylko prawdziwe wino J. Trinera z 799 Ashland ave. a inne. Na sprzedaż w aptekach lecz nie bierzcie innego jak gwarantowane Trinera, jedyne faktycznie lecznicze wino w Ameryce.



Z OJCZYZNY

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Słuszna kara. Z Czyśćca poszedł do kryminału.

Z powodu oczerniana swego proboszcza, i to za pomocą fałszowania dokumentów, otrzymał od poznańskiej izby karnej gospodarz Andrzej Nowaczyk, ze wsi Czyśćca, karę trzech miesięcy więzienia, a jego córkę, która mu w tem była pomocną, skazał sąd na tydzień więzienia. Oskarżony Nowaczyk namówił bardzo wielu parafian, aby podpisali rzekomą prośbę do Najprzew. X. Arcypasterza o ustanowienie wikaryusza, ponieważ X. proboszcz jest przeciążony pracą. Tej prośby nie dał jednak nikomu do przeczytania, a w celu zebrania podpisów przedłożył osobny arkusz papieru. Prośba zaś zawierała co innego, aniżeli opowiadał ludziom, dającym podpisy. Podniósł on bowiem w tem piśmie przeciwko swemu pasterzowi jak najcięższe, najsromotniejsze zarzuty, które w niczem nie były słuszne. Napisała ten list oszczerczy jego córka, zamężna Franciszka Siązowska. Oskarżony Nowaczyk nie miał też odwagi położyć na list swego podpisu jako odsyłający go, lecz jego córka podpisała niejakiego Walczaka.

Za sfałszowanie dokumentów skazał sąd ojca i córkę na powyżej wymienioną karę.

Nowy proces.

Gnieźnieński „Lech" pisze pod datą 16 Października co następuje:

„Dziś o godzinie 11 przed południem zapozwany został redaktor naszego pisma p. Paliński przed sędziego śledczego, który go w terminie powiadomił o tem, że jest oskarżony o artykuł zawarty w numerze 211 „Lecha", w którym zamieścił próbkę z niemieckiej nauki religii. Była tam mowa o tem, jakie korzyści moralne odnoszą dzieci polskie z takiej nauki.

Gębice.

W restauracyi p. Barańskiego zeszli się stolarz Chudziński, handlarz Lewandowski i robotnik Kopicki. Między Chudzińskim a dwóma ostatnimi istniała już od dawna niezgoda i zawziętość. Wskutek tego przyszło między nim przy tem spotkaniu się do kłótni a następnie do bójki, przyczem Chudziński został znacznie poturbowany. Przyszedłszy do domu uczuł dolegliwości i położył się wskutek tego w łóżko. Na wieczór już nie żył. Sekcya trupa, którą sąd zarządził, wykazała, że Ch. umarł wskutek tego sponiewierania i dla tego uwięziono natychmiast Lewandowskiego i Kopickiego. Takie to zwykle skutki przesiadywania po szynkach, pijaństwa i bijatyk. (Lech).

Buk.

Prezentę na probostwo w Nieruszewie, opróżnione przez śmierć śp. X. Jordana otrzymał ks. Michał Wituski ze Spławia od księcia Reuss. Konsystorz arcybiskupi prezentę zatwierdził.

Chodzież.

Wedle ostatniego spisu ludności to ma nasz powiat 32,706 mężczyzn i 34,077 niewiast, z tych jest 26,–220 katolików, 38,907 ewangielikow, 149 innych chrześcian, 1,567 żydów. W miastach naszego powiatu żyje 12,569 katolików, 19,502 ewangielików, 121 innych chrześcian, 1,516 żydów. Po wsiach gospodarczych jest 8,880 katolików, 17,784 ewangielików, 28 innych chrześcian i 43 żydów; w wsiach dominialnych zaś 4,771 katolików, 1,621 ewangielików i 8 żydów.

Czy podobno?!

W piątkowym „Kuj. Bote" znajdujemy następującą nieprawdopodobną wiadomość z Tucholi: Sąd ławniczy skazał pewną oskarżoną kobietę, która utrzymywała, że mówi tylko po polsku, na 30 marek kary lub sześć dni więzienia za wykroczonie (wegen grober Ungebuehr), gdy obecny nauczyciel szkoły gminnej zeznaj pod przysięgą, że mówi ona dobrze po niemiecku. (Lech).

Kwidzyn.

„Gazeta Toruńska" donosi, że regencya kwidzyńska i gdańska wysłała do nauczycieli w Prusach Zachodnik poufny okólnik, polecający śledzći polskich księży i donosić, jeśliby który uczył dzieci po polsku, rozdawał polskie elementarze, gazety itp. Więc nauczyciele mają być niejako przełożonymi swoich proboszczów i w ogóle księży i szpiegami.

Poznań.

Inspektor od dymów fabrycznych, Schubert, będzie fotografował te fabryki, które nie stosują się do ordynansu rady miejskiej. polecającego wprowadzenie do kominów aparatu niszczącego dym. Zdjęcia fotograficzne będą czynione wtedy, gdy fabryczny komin będzie buchał gęstym dymem. Z takim dowodem, jak również z poświadczeniem, kiedy zdjęcie było wykonanem, będzie mógł inspektor pociągać firmy krnąbrne do odpowiedzialności.

Janówiec.

Pewien gospodarz w Chomiąży odebrał z Ameryki przekaz pocztowy na pięć dolarów oraz list, w którym mu dawniejsza jego służąca donosi, że kiedyś u niego służąc, skrzywdziła go o sześć marek. Aby naprawić wyrządzoną szkodę, przesyła mu 5 dolarów (20 marek).

Kościan.

W kościele parafialnym w Kościanie pobłogosławiony został związek małżeński między kupcem panem Władysławem Jarczewskim a panną Maryą Tomaszewską, córką właściciela hotelu p. S. Tomaszewskiego. Aktu ślubnego dopełnił ks. Czerwiński, proboszcz z Wielowsi, kuzyn pana młodego, w asyście ks. Koczwary. Szczęść Boże młodej parze!

Wrocław.

Wielką sensacyą wywołało w Wrocławiu odkrycie, że dyrektor połączonych Towarzystw okrętowych, Otto Schostag, który, aresztowany za rozmaite malwersacye w tych Towarzystwach, otruł się niedawno, zamordował w listopadzie roku 1894 kobietę z półświatka, Elizę Gron, znanę wówczas w całym Wrocławiu pod nazwiskiem „Gold—Else".

Bydgoszcz.

Izba karna sasądziła chłopca do posług Władysława Brzozowskiego za skradzenie właścicielowi tutejszych łazienek Muhme'mu sumy 400 marek, na 4 miesiące, a matkę jego za przechowywanie kradzionych pieniędzy na 6 miesięcy więzienia.

— Dziwny przypadek zaszedł w jednym z wozów tutejszej kolei elektrycznej. We wtorek, dnia 8 z. m. zapalił się w pobliżu stacyi jeden z wagonów. Płomień wybuchnął nagle i napełnił wagon dymem. Pasażerowie chcieli wagon opuścić, ale drzwi były pozamykane, a szafner zeskoczył, aby wagon odczepić. Powybijali tedy szyby i pchali się do okna aby wyskoczyć. Tymczasem jednak szafner płomień ugasił: pasażerowie żadnego poparzenia nie odnieśli, ale pokaleczyli sobie ręce wybijając szyby.

Kobylin.

Przed kilku dniami odbyła się licytacya, na której komornik sądowy Arndt sprzedawał rozmaite sprzęty. Pewien handlarz nabył pomiędzy staremi rupieciami cały stós papierów za 75 fen. Podczas przeglądania tychże w domu zdalazł kilka listów zastawnych z kuponami w wartości 1,300 marek i list hypoteczny. Nabywcę zawezwano, aby zwrócił wartościowe papiery, ale ten o tem słuchać nie chce i dla tego wytoczony mu będzie proces.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

S. p. Aleksander Preiss.

Nestor prawników warszawskich i znakomity cywilista śp. Aleksander Preiss rozstał się z tym światem dnia 4 zm, dożywszy 80go roku życia. Była to postać dobrze znana nietylko wśród członków palestry warszawskiej, ale i w szerszych kołach miasta naszego Śp. Aleksander Preiss otoczony też był szczerym szacunkiem, jako człowiek niezmiernie pracowity, o wiedzy rozległej, prawości charakteru i o łagodności i skromności niezmiernej. Dla młodszych kolegów zawsze chętny i uczynny, dzielący się z nimi zdobytą w ciągu lat wielu praktyką, zmarły wychował cały zastęp prawników.

Miasto Pyzdry.

Miasto nasze prowadziło niegdyś znaczny handel z miastami okolicznemi, znajdującemi się nad spławną rzeką Wartą, a nawet z Toruniem, czemu sprzyjamy liczne przywileje, darowane miastu przez królów. Obecnie jest to ciche miasteczko, zamknięte od strony zachodniej granicą pruską, od południa i wschodu rozległymi lasami miejskimi. Mieszkańcy chrześcianie trudnią się przeważnie rólnictwem i rzemiosłami, a żydzi stanowiący zaledwie szóstą część ludności, posiadają w swych rękach więcej, niż połowę sklepów kolonialnych i bławatnych, handlują zbożem, wysyłają drzewo budulcowe za granicę i zajmują się różnemi finansowymi operacyami. Przed kilkunastu jeszcze laty ruch handlowy na rzece Warcie był znaczny, kursowało po niej rocznie około 70 berlinek, przywożąc rozmaite towary, jako to: sól, kawę, śledzie, narzędzia żelazne, surowiec, glinę fajansową, węgiel kamienny, wapno itd., czyniąc zadość potrzebom miast: Pyzdr, Zagorowa, Konina i Koła, a zabierając z powrotem, kartofle i inne produkta gospodarcze. Lecz już w następnych latach ruch berlinek coraz więcej ustawał tak, że przed pięciu laty (podług notowań miejscowej komory) przepuszczono przez granicę 10 berlinek, w r. 1900 — 3, a w r. b. do obecnej chwili — tylko jedną.

Ogromny aerolit.

Od 20 wiorst od Kijowa, we wsi Wysienki, w samo południe ujrzano ogromny aerolit, (gwiazda spadająca) spadający nad wioską. Wkrótce potem zapaliły się sterty ze zbożem. Widziano, jak aerolit spadł właśnie w środek sterty. Huk słyszano w odległości 18 wiorst od miejsca katastrofy. Od ognia w pół godziny spaliło się 14—cie zagród włościańskich, a w jednej z nich 3-letni chłopiec.

Sosnowice.

W niedzielę 8 września na granicy w Sosnowicach wielką obławę urządzili moskale na — polaków. Wiadomo, że prawie codziennie, a zwłaszcza w niedziele wielu mieszkańców z Kongresówki przyjeżdża do Katowic po sprawunki drobne. Nie zawsze też takie błahostki przy rewizyi celnej się pokazuje. Tym razem dyrektor komory rosyjskiej umyślnie zmienił od razu wszystkich urzędników celnych i ścisłą nakazał rewizyą wszystkich powracających z zagranicy polaków. Istotnie wykryto kilka drobnych przestępstw, jak bardzo drobnych widać z kar nałożonych, z których żadna nie przekraczała 3 rubli. Jest to polityczne węszenie, gatunku bardzo pośledniego.

Warszawa.

Niedawno w Warszawie zmarły szlachcic Lempicki z Płocka przekazał testamentem 140,000 rubli na naprawę dróg w gubernii płockiej.

Węgiel pod Ostrowcem.

Z gubernii radomskiej donoszą, że na polach majątku Rzuchowa o cztery wiorsty od Ostrowca odkryto podład węgla kamiennego. Gdyby węgiel był dobry i obfity, znaczyłby niezmiernie wiele dla okolicy.

Pierwsza Komunia.

Jestem czytelnikiem Gazety Świątecznej, więc mam sobie za obowiązek donieść o pięknej uroczyści, jaka odbyła się w naszej parafii w okolicy Częstochowy. We czwartek 3go października w kościele w Parzymiechach przystępowało do pierwszej komunii św. sto dwadzieścia dziatek, które do tak ważnej w życiu chwili przysposobił ksiądz Aleksander Dakowski. Przed spowiedzią odbywał z dziećmi przez trzy tygodnie procesye jubileuszowe. W dniu samej uroczystości dzieci były odświętnie ubrane — dziewczęta w białych sukienkach i wiankach na głowie, a chłopcy z wstążeczkami u boku. Podczas wotywy odprawionej na ich intencyę dzieci klęczały ze świecami gorejącemi w rękach. Przed komunią św. i po niej ksiądz proboszcz wygłosił stosowną mowę. Po nabożeństwie było śniadanie na probostwie; potem dziewczęta zostały obdarzone medalikami, a chłopcy koronkami.

Wypadek w kopalni węgla kamiennego.

Z pod Będzina pisze do Gazety Świątecznej jeden czytelnik:

Pracuję w kopalni zwanej "Saturn". Co miesiąc tu nas górników zmieniają; sztygar przeprowadza nas z jednego "numeru" na drugi. Tak też było dnia 1 października. Słuchamy, sztygar przeznacza do „numeru 12" „na filar" Jana Czaplę za starszego górnika, a z nim Stanisława Gradzika, Andrzeja Ziółka, Marcina Łasaka, Franciszka Jelenkiewicza, Jana Jaworskiego i mnie, niżej podpisanego. Bardzośmy się ucieszyli, że nas złączył takich, co się jeden na drugiego nie spuszczamy; bo nam płacą nie na dniówki, tylko od korca 3 kopiejki. Ale nieszczęściło się nam od samego rana. Rozsadziliśmy prochem ze dwieście korcy węgla, i wszystko to się zawaliło. Mieliśmy szkodę, bośmy nadaremnie proch wystrzelali. Ale nie smuciliśmy się tą stratą; jeszcze dziękowaliśmy Bogu, że ktorego z nas nie przysypało. Wzięliśmy się na nowo do roboty. Ale na nowym „numerze" podbudowanie było już nadgniłe; trzeba było podbudować nowem drzewem, — a stare powycinać, bo inaczej za ciasno byłoby brać te węgle, cośmy prochem porozstrzeliwali, a „ślepry" muszą je grabić na niecki. Wycięliśmy tedy cztery podpory, a postawiliśmy dziesięć nowych. Ale jeszcze było ciasno, więc Jan Czapla chciał wyrąbać jeszcze jedną starą. Zaledwie do połowy przeciął, aliści nieszczęście! Cała góra, ze dwa tysiące korcy węgla, wali się na nas.. Ja, Ziółek, Gradzik, i Saworski pozostaliśmy cali, bo jeno nad nami węgiel się nie zawalił; ale dokoła słyszymy jęki. A tu lampy pogasły, ciemno jak w grobie. Koło nas gdzieś z pod węgla słychac stłumiony głos górnika Czapli; błaga nas, żebysmy go ratowali. I trzech śleprów woła także: — Ratujcie, ludzie! — Ale małośmy ich słyszeli, bo było na nich ziemi z pięć łokci grubo, tylko że węgiel był w ogromnych bryłach, to ta ziemia nie mogła ich przygnieść, bo się nad nimi jakby budy z węgla porobiły. Jaworski i Gradzik zaraz wydostali Czaplę i jednego ślepra, ale Czapla jest bardzo pognieciony. Ledwie ich wydobyli, aliści znowu wali się węgiel i przysypuje obu ratujących. Teraz oni z koleji proszą, żeby ich ratować. Poskoczyli wnet Dudek i Kubka, i wydostali ich, ale bardzo pokaleczonych. Jaworskiemu nogi połamało, potrzaskało głowę i oko wybiło, a Granzika też potłukło i poraniło. Ale i inni pod ziemią jęczą i proszą, żeby ich ratować. A tu nigdzie niemożna dojść, bo się wali. Jednego, Robaka, dostali w 11 godzin; temu nie stało się nic tak bardzo złego, jeno mu trocha ręce pogniotło, ale będzie żył A Franciszka Paweczyka wydostali dopiero w czterdzieści godzin, już nieżywego. Dwóch więc nie żyje, a czterech leży w szpitalu; niewiadomo, czy się wszyscy wyleczą. Na trzeci dzień potem odłam węgla zgruchotał nogę górnikowi Pilnickiemu, jeno trzymała się na skórze; tego samego dnia mu ją odjęli.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Pożar, Lubaczowa.

Korespondent „Kur." lwowskiego donosi. o ponownem spaleniu: Dnia 1. zm. około 1:45 po południu, wybuchł pożar ze sterty słomy obok stodoły Stefana Latuszyńskiego się znajdującej, z której zajęły się zaraz stodoły sąsiednie, z tych przerzucił się ogień na żydowską szkołą w mieście się znajdującą, a ze szkołę przy sprzyjającej burzy zapaliło się całe miasto, które zostało do szczętu, z wyjątkiem przedmieść i niektórych ulic spalone.

Bez dachu i pożywienia pozostało około 390 rodzin, a spalonych jest do 300 gospodarstw, przeważnie mieszczan zamożnych wraz z całym zbiorem zboża. Między tymi spalił się sąd wraz z urządzeniem, akta po części zostały przez urzędników sądowych i wojsko 89 pp. uratowane, dalej spaliła się szkoła żydowska, łaźnia, 2 instytucyj pożyczkowych.

Z urzędników pogorzeli;

Naczelnik sądu Dzerewiecz, adjunk sądowy Pettęsch, dr. Liszka, oficyał Kowalski, kancelista sądowy Hauch, Adamowski, dr. Rosenbluth, dr. Połochajło do szczętu.

Straż Jarosławska, która na zawezwanie telegraficzne osobnym pociągiem przybyła, przyczyniła się do wyratowania niektórych ulic, którym pożar zagrażał.

Przedewszystkiem należy się uznanie batalionowi 89 pp. tutaj stacyonowanemu, który dniami i nocami z wytężeniem pożaru do sąsiednich ulic nie dopuścił, a lokalizacyę pożaru przedsięwziął.

Szkoda wynosi około $1\frac{1}{2}$ miliona złr., która po największej części nie była ubezpieczona.

Pożar powstał wedle opowiadań przez nieostrożność dzieci, które obok sterty słomy miały rozłożyć ogień w celu upieczenia ziemniaków.

Zapomoga potrzebna nagle tak w gotówce, jak w ubiorach i wiktuałach, gdyż pogorzelcy całkiem nadzy i głodni, a do tego bez dachu.

Do komitetu ratunkowego należy ks. Wincenty Kinal proboszcz rzymsko katolicki i ks. Bazyl Hoszowski, na ręce ktorych zapomogi nadsełać należy.

Lwów.

Cesarz polecił, ażeby marszałkowi Badeniemu wyrażono szczególne uznania Cesarza za działalnosć hr. Badeniego, pełną niepospolitych zasług, położonych na tem stanowisku. Również polecił cesarz, aby gr. kat. biskupowi przemyskiemu ks. Konstantemu Czechowiczowi wyrażono najwyższe uznanie za czynności zastępcy marszałka krajowego.

— Nowy marszałek hr, Potocki przybył do Lwowa. Namiestnik wprawadzi go w urzędowanie. Marszałek złożył wizytę członkom Wydziału krajowego w ich biurach, poczem przedstawili mu się wszyscy urzędnicy.

Marszałek zamieszkał w pałacu Potockich przy ul. Kopernika.

Zakopane.

W sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Pod przewodnictwem wójta gminy w Zakopane, Zózefa Sieczki, ukonstytuował się komitet, złożony z miejscowych górali, który na 13 b. m. zwołuje do Zakopanega wiec, w sprawie cieszyńskiego gimnazyum. Rezolucye jakie zapadną, będą przesłane wszystkim posłom polskim w radzie państwa. Komitet zakopański ogłasza również odezwę do społeczeństwa polskiego w Galicyi, wzywając, ażeby jaknajrychlej urządzono podobne wiece we wszystkich miastach, miasteczkach i siołach kraju i domagano się od posłów energicznego wystąpienia o upaństwowienie jedynego polskiego gimnazyum na Śląsku.

Lwów.

Grobowiec Grottgera w naprawie. Urząd budowniczy miejski otrzymał polecenie, ażeby niezwłocznie zarządził naprawę uszkodzonego grobowca Artura Grottgera na cmentarzu Łyczakowskim. Uszkodzenie nie jest — jak skonstatowane — wielkie, bo tylko płyta marmurowa z napisem odpadła i skruszyła się, reszta nienaruszona. Napis pierwotny na tej płycie brzmiał następująco:

Artur Grottger
ur. 11 Listopada. um. 13 Grudnia 1867.

„Niech Cię przyjmie Chrystus, który Cię wezwał; od wiecznej śmierci niech Cię zachowa, który za ciebie umrzeć raczył, a do chwały Jego niech Cię wprowadzą Aniołowie".

Przemyśl.

Odbyła się tu rozprawa karna przed sędzią wyrokującym w Przemyślu przeciw drohobyckim przedmieszczanom Mikołajowi Mic[illegible]wiczowi i Dmytrowi Łaskowowi, oskarżonym o obrazę czci członków konwentu OO. Bazylianów popełnioną przez podanie nie prawdziwych faktów w skardze do ks. biskupa w Przemyślu.

Po przeprowadzonej rozprawie zasądzony został pierwszy na trzy tygodnie aresztu lub 420 kor. grzywny, drugi zaś na 10 dni aresztu lub 200 kor. grzywny, oraz obydwaj na zwrot kosztów postępowania karnego.

Zastępca OO. Bazylianów wniół rekurs przeciw niskie mu wymiarowi kary.

W pewnym klubie.

Szulerowi nie udała się wolta. Partner trzepnął go w twarz.

— Za co? — wrzasnął.

— Za damę pik.

— A ja myślałem, że za asa karo.

WIELKOPOLANIN

Organ urzędowy Unii Świętego Józefa w Pittsburgu, i zachodniej Pennsylvanii. Oraz Towarzystwa Stanisława Moniuszki w Trenton, N. J. i Tow Gwardya św. Marcina S. S. Pittsburg, Pa.

Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.

WYCHODZI W KAZDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye należy adresować: Leon Machnikowski, Redaktor.
56 — 22-nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy, dotyczące prenumeraty odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyi i t. p. należy adresować:
F. J. Kwiatkowski, Manager.
56 — 22-nd St. Pittsburg, Pa.

Adres ogólny:
"WIELKOPOLANIN"
(Tel. C. D. & P. T. 2263)
56 -- 22nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie przesyłki pieniężne do Wielkopolanina należy adresować:
Polish Printing & Publishing Co.,
56 — 22-nd Street,
PITTSBURG, PENN'A.
Tel. C. D. & P. T. 2263.

Entered at the Pittsburg Post Office as Second Class Mail Matter.

Uwagi.

Wny Ks. Wacław Kruszka, polski proboszcz z Ripon, Wisconsin, wydał drukiem broszurkę pod tytułem „Anarchizm w stosunku do Socyalizmu". W wybornem tem dziełku Autor odkrywa maskę z czerwonych socyalistów i przedstawia ich takimi jakimi ci panowie są w rzeczywistości, — t. j. podmajstrzymi cechu (jeżeli tak się wyrazić można): anarchistów. Jak w rzemiośle z czeladnika zostaje się majstrem, tak w stosunkach społecznych czerwony socyalista zostaje. .. anarchistą.

* * *

Ks. Kruszka, tak w końcu swej broszurki pisze między innemi:

„Czem jest wojsko dla państwa, tem jest anarchizm dla socyalizmu: anarchizm jest siłą zbrojną socyalizmu.

Socyalista, — używając tylko ślepych nabojów (agitacya, podburzanie, gadanina i krzyki), — urządza *manewry* na których anarchista uczy się krwawej wojny przeciw społeczeństwu. — Socyalista strzela ślepym nabojem, — anarchista ostrym, —obydwaj do jednego zmierzając celu. Socyalista grzmi słowem a anarchista jak piorun uderza czynem (zawsze zbrodniczym. — Przyp. Red.).

* * *

Ks. Kruszka, którego o nienawiść do Związku N. P. nikt posądzić nie może tak przestrzega Związek przeciw tym obu destruktywnym żywiołom:

„*Tak socyalista jak i anarchista w Związku Narodowym miejsca mieć nie powinni*................

....powinni być wykluczeni nietylko z towarzystw kościelnych ale i z patryotycznych. (Przyp. Red. My byśmy powiedzieli: tak z kościelnych jak i *świeckich* zamiast „*patryotycznych*". Czyż bowiem tow. polskie kościelne nie są najbardziej, najidealniej *patryotyczne* w prawdziwem znaczeniu tego słowa? Skąd ta dystynkcya z krzywdą katolików, na korzyść skrajnych liberałów, bluźnierczo monopolizujących święte słowo: patryotyzm!? My katolicy polacy jesteśmy najlepszymi patryotami).

* * *

Ks. Kruszka rozbierając kwestyą socyalną utrzymuje stanowczo:

„*Socyalista i anarchista miejsca w Związku mieć nie powinni*" i ma najzupełniejszą słuszność.

Rozumie się, że czerwoni socyaliści znaczący dziś wiele w Związku nie godzą się na to i krzyczą przez łamy „Robotnika", „Dziennika Narodowego" itp. blattów, że to nieprawda, że socyalizm dopiero uczyni Związek instytucyą doskonałą i td. itp. a błotem rzucają na uczciwych redaktorów, ostrzegających ogół Związku przed zakusami czerwonych międzynarodowców nieuznających żadnej Ojczyzny.

* * *

Redaktorzy Dz. Narodowego, (jeden z nich żyd, a inni socyaliści,) trudniący się pseudonimowo redagowaniem owego Blattu napadli w brutalny, parobczy sposób na redaktora Wielkopolanina za to tylko, że ten „ośmielił" się przestrzegać ogół przed socyalizmem i anarchizmem i zwyzywali go od „fagasów" (dobrze jeszcze, że nie od ananasów lub suffraganów!). Wyzwiska te karczemne dowodzą, że panowie czerwoni od Nacyonalblattu nie mogą się oduczyć parobczych nawyczek stajennych i karczemnych. Obelga od takich osobników nie zdolna nas dosięgnąć......

* * *

Gniewają się czerwoni na nas za to, żeśmy „*śmieli*", „*poważyli*" się, — pisać o intrygach socyalistów na sejmie Związku i to z raportów poważnych dzienników, jak: Dz. Chicagoski, Kuryer Polski i Dz. Milwaucki a nawet cytowaliśmy taki Socyalblatt wabiący się jeszcze dotychczas Dziennikiem „Narodowym"! Gniewają się o to żeśmy „śmieli" pisać o Sejmie i to według najwiarogodniejszych relacyi! — A coście to wy „towarzysze" pisali swojego czasu o Sejmie Unii w Pittsburgu lub w Homestead?..... Drukowaliście kłamstwa i potwarze i karczemne żarty jakie wam posłał niewiarogodny, kłamliwy jakiś pismak, kryjący się jak wy pod pseudonimem i strzelający jak wy dziś z za płota?!.....

Więc wam wolno było pisać szyderstwa i kłamstwa o nas, a nam nie wolno ma być pisać o was prawdy!? Takieście to syny, taka to wasza sprawiedliwość i polemika?

* * *

Ci sami socyaliści wielcy i uczali redaktorowie umieszczają między telegramami takie *poważne i mądre* wiadomości:

Złote rybki gaszą ogień.

Philadelphia, Pa., 28 paźdz. — W nadzwyczajny sposób został ugaszony ogień w pomieszkaniu pana Tomasza Henryego. W pokoju w którym był ustawiony klosz z 300 złotemi rybkami, z niewiadomej przyczyny wszczął się ogień i to na podłodze. Po kilku chwilach z gorąca naczynie napełnione wodą a mieszczące w sobie rybki pękło, woda rozlała się po podłodze a *rybki* **widząc** *niebezpieczeństwo zaczęły tak silnie bić* **ogonkami,** że woda pryskała w dalsze miejsca płonące i tym sposobem zalewała je. Ogień został ugaszony a rybki *nienaruszone* pozostały na suchej podłodze".

(Patrz „Dz. Narodowy", z dnia 28 Października, telegramy, stronnica 1-a szpalta 7a.)

* * *

Czyż nie pouczające i nie rozczulające!.... „....rybki widząc niebezpieczeństwo, tak silnie biły ogonkami (!!!)....

Oj joj! aj waj! uczali panowie redaktorzy od socyalblattu, — gdyby te rybki mogły *widzieć* waszą.... *naiwność* i mogły czytać waszą polemikę i karczemne nazwiska, toby zapewne zaczęły silnie bić wam ogonkami brawo!.... O sancta simplicitas!.... A Księdza Szt. nie bierzcie w obronę, bo on jej nie potrzebuje, a roli denuncyantów na Wielkopolanina przed nim na się bierzcie, bo to.... paskudnie!.... Pfe, panowie czerwoni!....

* * *

Luterska gazetka Pittsburska, drukowana po polsku, zgorszyła się wielce w swej sekciarskiej „zbożności" tem, że Wielkopolanin gromi tych, co bronią Tscholgotscha i anarchistów.... Well! well! Toż to obronicielkę zyskał w owej gazetce Tscholgotsch i anarchiści! Bierz ją kat!.... Nawet taki Tscholgotsch przewróciłby się w grobie (gdyby mógł), gdy się dowiedział że taka.. chce mu adwokatować!.... (Nie może się jednak ten zbrodniarz przewrócić w grobie, bo cielsko jego rozpuścili w wapnie i witryoleju na gaz do palenia w piekle pod kotłami, w których będą smarzyć odstępców od wiary i przekińczyków.

Także adwokatkę dostał Tscholgotsch!....

Korespondencye.

New Kensington, Pa. 4 Listop. 1901

Czasy się u nas z dnia na dzień polepszają. Prawie wszystkie fabryki są na powrót w ruchu, więc pracy aż zanadto — kto tylko chce, a nie jest leniwy, ratrudnienie każdego czasu dostać może. W krótkości jeszcze jedna fabryka zostanie otwartą w której patent Ks. T. Kozłowskiego wyrabiany będzie. U Ks. Kozłowskiego robotę dostaną tylko Polacy. Więc jak widać u nas wszystko jak w ulu. Życzylibyśmy polakom pozamiejscowym nie puszczać takiej okazyi mimo nosa. Biedy niema. Mamy polski kościół, a już i małą szkółkę do której 80 dzieci uczęszcza, więc na niczem nam nie braknie. — Niedawno temu wszystkie nasze towarzystwa razem z dwiema kapelami były na poświęceniu cmentarza w Natronie. Dwa tygodnie później odbył się pik-nik dzieci szkólnych w lasku p. Bartlika. Co prawda, to aż serce rosło jak te polskie dzieci po pierwszy raz póki Kensington stoi w paradzie z muzyką szły. A co dopiero o uciesze po przybyciu na miejsce! W Thanksgiving zaś odprawi się Ball na pokrycie kosztów reperacyi parafialnych, i dla tego to jak najserdeczniej zapraszamy wszystkich naszych rodaków z poza Kensington o współudział. Wszyscy my tutaj jesteśmy bardzo zadowoleni z naszego proboszcza Wgo. Ks. Galewskiego. *Omega.*

Luddington, Mich., dnia 31go Października, 1901.

Szanowny Redaktorze!

Proszę Pana o umieszczenie w łamach Wielkopolanina następującą korespondencyę o naszem miasteczku Luddington, położonem nad Jeziorem Michigan. Mało kto wie o nas Polakach osiadłych tutaj, z powodu iż nas tylko mała garstka, a jednakowoż musimy się odezwać, albowiem czujemy i tchniemy duchem polskim tak samo, jak nasi bracia zamieszkali w wielkich miastach, i mający sposobność pokazać światu, że są synami Polski. Pragnęliśmy przez długie lata posiadać swój własny kościół, i oto nareszcie Pan Bóg nam dał doczekać tej wielkiej radości, albowiem przy wzajemnej pomocy wszystkich czujących po polsku a mianowicie za wielkiem staraniem się księdza J. Pietrasik, który nie upadał na duchu ale stał na czele wiernych, zdołaliśmy zbudować sobie kościołek, chociaż nie wielki, to jednakowoż własny. Prawda, mieliśmy dosyć trudów i mozołów, bo chociaż jest nas tylko 50 familii to się paru takich znalazło, którzy się wszelkiemi siłami opierali, i zamiast pomocy to przeszkody stawiali w tej dobrej i szlachetnej sprawie, ale widząc, że pomimo wszelkich przeszkód, osiągnęliśmy cel upragniony, więc pomału zaczynają się garnąć pod sztandar Polsko-Katolicki, i spodziewamy się, że wkrótce wszyscy Polacy zamieszkujący tutaj, będą pracować ręka w rękę dla ustalenia Polskości w swych dzieciach, dla ich dusz zbawienia, i zarazem by wychować dobrych obywateli dla przybranej Ojczyzny. Teraz słówko do tych którzy tę korespondencyę czytać będą, a może są w braku pracy albo by swą pracę zmienić chcieli: Prawda, bracia, że tutaj fabryk wielkich nie mamy, ale są tartaki, solarnie i inne pomniejsze fabryki w których zatrudnienie dostać można za zasługę tak dobrą jak w innych Stanach, albo leżą tysiące akrów gruntu urodzajnego, który można nabyć za cenę nie zbyt wysoką i przy niewielkiej pracy zostać swym własnym gospodarzem drogi są tutaj dobre, do miasta i stacyi kolejowych bardzo blizko, a najlepszym dowodem, że ziemia urodzajna jest dorobienie się majątku przez kilku Polaków, którzy zajęli się gospodarstwem na małą skalę, a dziś stoją na wysokim stopniu w stosunkach majątkowych. A więc dalej bracia pocóż pozwalać Niemcom i Szwedom pożerać co najlepsze kąski, polak stworzony do rolnictwa, dla czego pozostawać w tych miastach wielkich, przepełnionych ludnością ubogą i narażać się na nędze przez różne strajki i choroby, które powstają od niewygód i różnych gazów i nieczystości wielkiego miasta, przepełnionego ludem robotniczym.

Klimat tutaj jest mniej więcej jak w Księstwie Poznańskiem, a więc jest bardzo miło odetchnąć świeżem powietrzem, i zanucić polską piosenkę orząc swe własne łany. —

Kończąc teraz moją korespondencyę i pragnę z całego serca, ażeby bracia polacy raczyli rozważyć i korzystać z powyższych wskazówek a nigdy tego nie pożałują, bo nie piszę tego dla własnego dobra, albo korzyści, tylko się dzielą swą ideą dla dobra rodaków.

Z uszanowaniem,
Józefa Skonieczkowska,
(z pierwszego męża K. G. Cieślak).
606 First str. Ludington, Mich.

TO I OWO.

— Dżuma, czyli czarna zaraza azyatycka zaczyna się coraz częściej wydarzać w porcie Glasgow w Szkocyi. Trzy osoby chore na dżumę znajdują się w odosobnionym szpitalu.

— Sędziwy wiek. — W miejscowości Utica, niedaleko La Salle w Illinois zmarła w tych dniach sędziwa staruszka, Cynthia Prentice licząca 104 lat wieku. Najstarszy jej syn liczy lat 82. Do ostatnich dni życia swego cieszyła się dobrym wzrokiem i pamięcią a nigdy w życiu nie chorowała. Była to najstarsza kobieta w Stanie Illinois.

— W Londynie, w Anglii umarła pani Elżb. Sanbury w wieku lat 108, — krewna Lorda Sanderson, konsula angielskiego w Nowym Yorku. Aż do setnego roku swego życia widziała dobrze i mogła pisać, — później zaś, ostatnie lata spędziła już osłabiona w łóżku.

— W Wheeling, West Virginia, zmarła pani Margaret Kirkpatrick, staruszka licząca 103 lat wieku.

— Podczas przedstawienia w teatrze Odeon w Moguncyi w Niemczech niejaki Hoffmann, obałamucony czytywaniem pism anarchistycznych, — zaczął strzelać z rewolweru do publiczności a ostatecznie i sobie w łeb wypalił.

— W Saint Louis, Missouri, lekarze przekonali się że „antitoxyna" surowica przeciw dyfteryi używana tamże, jest nieczysta czy coś takiego, bo już jedenaścioro dzieci którym zadano surowicę, umarło od tego.

— Książe Reuss, panujący nad małym tegoż nazwiska kraikiem w Niemczech, zwykle uwalnia młodzież z więzienia, jeżeli rodzice zepsutego syna lub córki, dadzą im dobrze w skórę w jego obecności.

— Minister amerykańskiej marynarki, pan Long, głowa kliki prześladującej bohatera Schley'a, dał dowód nowej złośliwości mianując największego nieprzyjaciela Schleyowego, admirała Crowninshield'a dowódzcą tej grupy okrętów, która ma uczestniczyć w uroczystościach koronacyjnych króla Anglii. Zasypano go za to tysiącami listów ganiących jego postępowanie. Gorzej tu się dzieje w tej mierze w wolnej Ameryce niż pod królewskimi i czynowniczymi rządami w starej Europie.

— Komisarz rządowych gruntów w Stanach Zjednoczonych podaje w ostatnim swym raporcie, że w ostatnim roku rząd sprzedał lub rozdał 15 milionów i 600 tysięcy akrów gruntu nowym osadnikom. Czystego zarobku wpłynęło za to do skarbu przeszło 3 miliony dollarów.

— Hrabia Santo Thyrzo, portugalski ambasador w Washingtonie został odwołany, a miejsce jego zajmie hrabia Horta Machado.

— Rosyjski okręt wojenny „Peresweit" wpadł na skały u brzegu wyspy Langeland na morzu Bałtyckiem i został znacznie uszkodzony.

— Na jeziorze Bajkał, na Syberyi szalała burza, która zatopiła wiele statków i łodzi, przyczem zginęło 170 ludzi.

— Angielskie okręty wojenne zatrzymały niemiecki kupiecki okręt, wiozący 60 tysięcy funtów saletry dla boerów na wyrób prochu. Okręt ten anglicy odstawili „ciupasem" do Hamburga.

— Korzyść podwójną odnieśli murzyni w Congo w Afryce, jacy się zbuntowali przeciw rządowi białych tamże; nietylko bowiem pobili rządowych czarnych żołnierzy, ale jeszcze potem upiekli ich i zjedli. Smacznego apetytu!

— Telegramy do Manilli z Nowego Yorku dość drogo kosztują, bo aż $1.66 za każde słowo.

— Jakiś dowcipniś dyplomata, aby umartwić anglików, rozpuścił pogłoskę że stary Kruger, prezydent dzielnych boerów myśli ożenić się z matką obecnej królowej holenderskiej, wdową po zmarłym holenderskim królu.

MICHAŁ BAŁUCKI UMARŁ.

Smutna i bolesna dochodzi nas wiadomość z Krakowa: Michał Bałucki, jeden z najlepszych polskich powieściopisarzy i komedyopisarzy zastrzelił się. Jest to już trzeci literat polski w tym roku roku, który zginął tak straszną śmiercią — i rzecz dziwna, przyczyną śmierci wszystkich trzech, były złe stosunki finansowe. Wnosić z tąd można jak licho są wynadgradzani nasi literaci — a więcej jeszcze że Polacy małą mają miłość do ojczystej literatury.

Społeczeństwo polskie ponosi więc pewną część winy samobójstwa naszych literatów, bo gdyby Polacy więcej czytywali książki polskie, nasi pisarze nie potrzebowaliby cierpieć takiej biedy i ginąć tak nędzną śmiercią.

Michał Bałucki, urodzony 1837 r. w Krakowie, oddawał się także naukom uniwersyteckim, zajmując się obok studyów filozoficznych, sztuką i literaturą.

Pierwsze jego prace poetyczne pojawiły się w druku 1874 r. Od poezyi przerzucił się do powieści i komedyi, w którym to dziale dorobek jego bardzo jest duży i głośne zyskał mu nazwisko.

Do główniejszych jego powieści i szkiców należą: Błyszczące nędze — O kawał ziemi, Typy i obrazki Krakowskie. Do komedyi: „Krewniacy", „Sąsiadki", „Teatr amatorski", „Dom otwarty", „Klub kawalerów". Komedye Bałuckiego pełne humoru, cieszyły się i cieszą wielkiem uznaniem na scenach polskich. Bałucki był gorącym patryotą i nadewszystko miłował ziemię ojczystą. Na dowód tego niechaj posłuży wiersz Bałuckiego niżej podany, w którym upominano górali i ziemian polskich, aby nie opuszczali swej ojczyzny.

Oby Bóg miłosierny raczył przebaczyć śp. Michałowi Bałuckiemu krok jego nierozważny.

Michał T.

Dla Chleba.

Góralu! czy ci nie żal
Odchodzić od stron ojczystych!
Świerkowych lasów i hal,
I tych potoków srebrzystych
Góralu! czy ci nie żal?

Góral na lasy spoziera
I łzy rękawem obciera,
I rzekł: „ha, darmo, kiej trzeba!
Dla chleba, panie, dla chleba".

Góralu, wróć się do hal,
W chacie zostali ojcowie,
Gdy od nich pójdziesz w dal,
Co z nimi stanie się — kto wie?....
Czyż ci tych starych nie żal?

A góral jak dziecko w głos płacze:
„Ich może już nie zobaczę. —
Ha, darmo paniczu, kiej trzeba!
Dla chleba, panie, dla chleba!

Góralu nie odchódź, oj nie —
Na wzgórku u męki boskiej
Tam płacze dziewczę twe —
Uschnie z tęsknoty i troski,
Gdy pójdziesz; — nie odchódź nie!

On głowę zwiesił i wzdycha:
„Oj, dolaż moja" — rzekł z cicha—
I dziewkę porzucić trzeba
Dla chleba, panie, dla chlkba!"

I poszedł z grabkami i kosą,
W guńce starganej i boso
Precz poszedł w doliny — w dal,
Góralu, żal mi cię, żal!

Los kanału Nicaragua.

Projekt budowy kanału międzyoceanowego przez kraj Nicaragua w Środkowej Ameryce zdaje się, że upadnie, raz dla tego, że wykończenie rozpoczętego już kanału Panamskiego da się uskutecznić dalego mniej szum kosztem niż budowa nowego przez kraj Nicaragua, a powtóre i dla tego, że traktat czyli ugoda, zawarta w tym celu w roku 1867ym między Stanami Zjednoczonemi a rządem kraju Nicaragua, — przestaje być obowiązującym w przyszłym roku, a właśnie w tych dniach ambassador nicaraguański zawiadomił urzędników w Waszyngtonie, że Nicaragua nie przedłuży nadal tego traktatu. Trzeba zapewne będzie zawrzeć nową ugodę, ale czy ta tak będzie korzystną dla Stanów Zjednoczonych jak dotychczasowa, trzeba wątpić i tem, tembardziej, że zazdrosna Anglia, której bardzo idzie o „opiekę" nad kanałem, podburza kraiki Ameryki środkowej do targowania się ze Stanami Zjedn.

Również i ugoda Stanów Zjednoczonych z Anglią co do „opieki" nad kanałem panamskim zostanie zmieniona. Anglie rościła sobie za wielkie prawa do „opieki" nad kanałem a Stany Zjednoczone nie mogły na tak obszerną opiekę zezwolić. Właśnie Anglia przysłała do Waszyngtonu nową ugodę ustępującą wiele, ale czy ustepuje dosyć, — o tem dopiero zadecyduje przyszły Kongres w Waszyngtonie.

Dwaj radni miasta.

Czy kolega widzi ten porządek w mieście od czasu, jak jesteśmy w radzie?

— Ba, je nie tylko widzę, ale wącham.

Niekorzystne wydawnictwo.

— przepraszam, czy pan dobrodziej wydawca.

— A tak, wydawca, bo mam trzy córki na wydaniu.

Niedowierzająca.

— Pani! Czułbym się szczęśliwym, gdybym mógł razem z panią pójść przez całe życie.

— Mój mąż nieboszczyk, to samo mi mówił, a poszedł swoją drogą.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

Kassy Pośmiert. Unii św. Józefa za miesiąc Paździer, 1901

Dochód:

No.	Podatek miesięczny.	Nadzwyczajny assessment	Wstęp.	Organ	Konstytuc.	Razem
1...	62.50		2.10	62.50		127.10
2...	3.60			3.60		7.20
3...	1.60			1.60		3.20
4...	12.20			12.20		24.40
5...						
6...						
7...	3.40			3.40		6.80
8...						
9...						
11..						
12..	2.00			2.00		4.00
13..	80	1.40		80		3.00
14..	2.60			2.60		5.20
15..	1.90		9.50	1.90	4.75	18.05
Pojed Człon	20			20		40
Razem	90.80	1.40	11.60	90.80	4.75	199.35

Powyższa suma rozdziela się:

Na Fundusz Kassy Pośmiertnej........$ 7.15
Na " " Organu............ 91.40
Na " " Żelaznej..... .....100.80

Razem................ $199.35

Pozostało z Września 1901:

Na Fundusz Kassy Pośmiertnej.........$88.08
Na " " Organu............ 1.50
Na " " Żelaznej........ .2,118.10 2,207.68

Razem.................. $2,407.03

Wypłacono następujących:

Na Organ Unii św. Józefa................... 92.30

Pozostaje w kassie Unii św. Józefa 4 List. 1901 r. $2,314.73

Powyższa suma rozdziela się:

Na Fundusz Kassy Pośmiertnej........$95.23
Na " " Organu........... 60
Na " " Żelaznej..........2,218.90

Razem.........$2,314.73

UWAGA! Zarząd Unii św. Józefa nałożył nadzwyczajnego assesmentu na każdego członka po 40c na pośmiertne członka Grupy I-ej Józefa Pomian, Podatek miesięczny 10c, Organ Unii św. Józefa 10c, więc na miesiąc Listopad przypada na każdego członka Unii św. Józefa po 60 centów.

F. J. Kwiatkowski, sekr. fin.

POLACY W AMERYCE.

Zaproszenie na Missye.

Missya w Dillonvale, Ohio. w parafii Św. Wojciecha rozpocznie się 17go Listopada, które odprawią Wielebni Ojcowie Resurekcyoniści dnia zaś 24 Listopada przybędzie Jego Exelencya ks. Biskup Henryk Moeller D. D. z Columbus i udzieli Sakramentu Bierzmowania.

Wszystkich Wiernych bardzo uprzejmie zaprasza miejscowy Proboszcz. Proszę przybądźcie!

Ks. A. W. Swierczyński.

Poświęcenie kościoła św. Jadwigi w Chicago.

W niedzielę po południu, dnia 27go Paździarnika przy prześlicznej pogodzie odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zbudowanego kościoła pod wezwaniem św. Jadwigi. Ceremonii poświęcenia w asystencyi licznie zebranego duchowieństwa dokonał Najprz. ks. Biskup Muldoon, a zostosowane do okoliczności kazanie wygłosił Wbny. ks. Józef Ziemba, C. R. W pochodzie brały udział oprócz licznych towarzystw miejscowych, towarzystwa parafialne ze Stanisławowa i Kantowa. Pochód urządzony poprzedzany przez dzielną kawaleryę przed stawiał się wspaniale. Aż serce rosło gdy się spojrzało na te tłumy ludu polskiego, przywiązanego szczerze do wiary praojców naszych i mimowoli pomyślił niejeden, że nie zginiemy w tem morzu amerykańskiem jeżeli i młodsze pokolenie nasze tak samo stać będzie wiernie pod sztandarem, na którym wypisane są słowa „Bóg i Ojczyzna". Nowa świątynia tak zewnątrz jak i wewnątrz przedstawia się okazale. Pod względem architektury nic wspanialszego nie widzieliśmy. Doświadzony architekt stworzył tu prawdziwe arcy dzieło, z którego tak Wbny. ks. prob. Jan Piechowski, jakoteż cała parafia słusznie dumną być może. Że pomimo ciężkich warunków w tak krótkim czasie stanął kościół o tak olbrzymich rozmiarach, jest w pierwszym rzędzie zasługą miejscowego ks. proboszcza, który nie dojadł ani nie dospał, tylko krzątał się i mozolił, aby dzieło rozpoczęte doprowadzić do końca. W drugim rzędzie na pochwałę zasługuje także parafia, która przez swą rzadką ofiarność dzielnie dopomagała ubochanemu swemu proboszczowi.

(Gaz. Katol.)

Detroit, Mich.

— W przeszłym tygodniu do komisyi ubogich zgłosił się niejaki Fr. Langowski z prośbą o pomoc. Twierdził on, że jest hrabią, i że przed wybuchnięciem powstania w Polsce w roku 1893 majątek wynosił przeszło 3 miliony dollarów. Majątek jego podobno skonfiskowali Moskale, a jego samego wysłali na Sybir, zkąd go puszczono dopiero po wstąpieniu na tron obecnego cara Rosyi. Z zachowania jego widocznem jest, że posiada dobre wykształcenie.

— Stanisław Mielcarek, 895 Rivard ul., 45 letni robotnik położył się na spoczynek w piątek wieczorem czując się zupełnie zdrowym. W nocy żona jego obudziwszy się przekonała się, że leży obok trupa. Przyczyną apopleksya. Prócz wdowy pozostawił 8-mioro dzieci.

(Kur. Polski.)

Niebezpieczne zatrudnienie.

O nielitościwem obchodzeniu się z polskim robotnikim donosi baltimorki „Przyj. Domu" co następuje:

„Niejaki Szymon Janicki, przyjął niedawno miejsce na ostrzyżniku —(statku do poławiania ostryg) i popłynął na nim na połów; gdy zaś ostryżnik wrócił, Janickiego na nim nie było, co wielce przyjaciół jego zaniepokoiło — a załoga okrętowa nie mogła powiedzieć co się z nim stało. Niebyło go—i to wszystko. Uważano więc Janickiego już za przepadłego — kiedy on się w poniedziałek znów w Baltimore zjawił — i dziwną historyę o zbrodni na morzu, bezwzględnej chciwości i nieludzkości — jak i nadużyciu władzy kapitana takiego kraftu—opowiada. Według niego, gdy zachorował, i bezsilny w bercie (łóżku) swoim leżał — przystąpił doń kucharz okrętowy, murzyn, z kilkoma innymi negrami — a wydobywszy go przemocą z łóżka, wynieśli na pokład — i wrzucili do małej łódki, a odbiwszy od okrętu zniknęła łódź wkrótce w ciemnościach nocy — i gdy Janicki o pomoc wołać począł, jeden z negrów zatkał mu usta dłonią i omało że go niezadławił. Kiedy już czółno prawie do brzegu dopływało, wyrzucili negry Janickiego bez dalszych ceregielów w płytką wodę, aby się jak mógł ratował — co tenże i uczynił — docierając do kępy drzew na lądzie. Osłabiony, głodny i spragniony a do tego chory potrzebował kilku dni by się do Washingtonu dostać —gdzie go jako włóczczęgę aresztowano, lecz chorego odstawiono natychmiast do Baltimore, gdzie go swoi znaleźli.

South Chicago, Ill.

Franciszek Barus, węgier ma nie mało kłopotu — żona pieniądzie i stołownik znikli mu z domu a miał pieniędzy około tysiąc dolarów, ktore uciułał przy ciężkiej pracy w lejarniach Illinois Steel Works. Żona i pieniądze naraz znikły a nie długo potem stołownik Michał Chisnarik też się ulotnił.

Baras mieszka pn. 8543 Superior Avenue i wini zaginionego stołownika za całą hecę. Powinien jednakowoż za to winić nikogo innego jak własną żonę, której pozwolił za nadto brykać. Zbiegowie niezawodnie się udali do New Yorku a z tamtąd wyjadą okrętem do Węgier, za którymi tęskniła bardzo Barasowa.

Baras ożenił się przed trzynastu miesiącami a żonę swą sprowadził z Węgier, — gdzie się znali od lat dziecinnych.

Chisnarik od dziewięciu miesięcy się stołował u Bars'a i od tego czasu przymilał się coraz bardziej Barasowej a ta też mu się odwzajemniała.

Zeszłej soboty udał się do banku po uciułane $1000, aby za nie kupić dom i oddał żonie, która jak widzimy nie bardzo miły dla męża z nich użytek zrobiła. (Dzien. Mil.)

Brenham, Texas.

Dnia 25go Października, 1901

Szan. Red. Wielkopolanina!

Czytelnikom Wielkopolanina chcę opisać jak my tu w Texasie umiemy bawić się po polsku i jak pamiętany o naszych staropolskich zwyczajach i obyczajach,

Tu u nas odbyło się dnia 23go huczne wesele, prawdziwie polskie. Pan Młody, Stanisław Murski pojął w małżeństwo pannę Anastazyę Nowak. Oboje Państwo Młodzi to dzieci znanych tutaj dobrze familii Jana i Franciszki Nowaków i Kazimierza i Katarzyny Murskich.

Ślub dawał nasz kochany Proboszcz, Wny ks. F. Pridal, a na ślub zgromadziło się przeszło sto życzliwych znajomych i przyjaciół. Samych pojazdów było jakie 50, a oprócz tego wielu dzielnych młodzieńców przyjechało na ślub i na wesele konno, po kawaleryjsku, po żołniersku, tak, jak to bywało w starym kraju.

Wesele huczne trwało trzy dni, to też ubawiliśmy za wszystkie czasy, tembardziej żeśmy wszyscy prawie sąsiedzi i znajomi jeszcze z Ojczyzny, z powiatów: wągrowieckiego i gnieźnieńskiego.

Rodzice obojga Państwa Młodych to też przyjaciele od serca i towarzysze broni bo obaj razem swojego czasu odbyli w 14ym regimencie wojnę francuską, z której obaj, dzięki Bogu wyszli bez żadnego szwanku i odtąd przyjaźnią się bardzo a obecnie uszczęśliwieni są tem że ich dzieci się pobrały.— Obie te familie mają się bardzo dobrze, bo to nie żadne rentuszki ale gospodarze całą gębą, posiadający swe własne farmy.

Drużbowie przybrani byli po polsku, muzyka była polska, goście polacy, to też wesele było czysto polskie. Mieliśmy dosyć jeść i pić, bo tu na farmach niczego nam nie brak więc mięsiwa wszelkiego było do syta: i kurzyna, i gęsina i kaczki i indyki pieczone i pieczeń, wołowiny wieprzowiny i cielecina, tak że ino palce oblizywać! A co się tyczy napojów to tego też było podostatkiem, tak że i człowiek najbardziej spragniony miał czem gasić pragnienie. Mimo tego dostatku w napoju, wesele odbyło się w najlepszym porządku, a wszyscy ucieszyli się i uweselili za wszystkie czasy!

Ja też na tem weselu byłem, i wino i piwo piłem i doskonale się uweseliłem, a za gościnność staropolską składam gospodarzom serdeczne podziękowanie a Państwu Młodym życzę szczęścia, pomyślności przynajmniej sto lat!

W. R. Gość Weselny

(Od Redakcyi: Powyższa Korespondencya przyszła trochę zapóźno do zeszłego numeru (we środę dnia 30 Paździenika,) więc musieliśmy ją odłożyć do niniejszego numeru. Aleć, co się odwlekło, to nie uciekło. Prosimy o dalsze korespondencye)

Odznaczenie polskiego kapłana.

„Polak w Ameryce" z dnia 2go Listopada donosi:

„Dopiero dzisiaj dowiedzieliśmy się że na Synodzie dyecezyalnym, odbytem wczoraj tj. dnia 30 paźdz. br. w Buffalo, Przewielebny ks. Jan Pitass został zamianowany nienaruszalnym, czyli stałym proboszczem (parochus inamovibilis), tj. takim którego nie można przenieść (z jednej parafii na drugą) bez poprzedniego wytoczenia mu kanonicznego procesu.

Stały proboszcz (parochus inamovibilis) jest to godność ustanowiona dla krajów misyjnych, do których zaliczają się Stany Zjedn. i udzielaną bywa zwykle księżom, którzy znaczne usługi oddali katolickiemu Kościołowi i przyczynili się do zorganizowania nie tylko swoich własnych, ale i innych parafii.

Proboszcz stały (parochus inamovibilis) posiada także prawa elektora, tj. może oddawać swój głos przy nominacyi kandydatów na biskupa.

Przewielebny ks. Jan Pitass jest drugim polskim kapłanem w Stanach Zjedn., który otrzymał taką godność.

Przed paru miesiącami ks. Lange w Chicago został proboszczem stałym, a teraz znów przyszła kolej na ks. Jana Pitassa.

Na Synodzie został także mianowany Wieleb. ks. T. Flaczek, rektor parafii św. Wojciecha, egzaminatorem dla paraf. szkół w dyecezyi, a oprócz tego 2 czy też 3 polskich księży otrzymało mniejsze urzędy.

Wszystko to świadczy, że polski kler w Ameryce wychodzi z ukrycia, a za pomocą Bożą z czasem zajmie także przynależne mu stanowisko.

Nie wiedziała że wyszła za mąż.

Młoda panienka, nazywająca się Maryana Stara (a więc i młoda i stara), zamieszkała w Chicago, — szukała roboty u stręczarki. Stręczarka ją upoiła i wyswatała ze starym już dosyć, bo lat 47 liczącym farmerem, Janem Janko, który babie dobrze za zapłacił. Młoda panna Stara nie umie nic po angielsku, więc stary pan młody zaprowadził ją do skwajera i nibyto ugodził ją na służbę, ale to nie była ugoda na służbę, lecz ślub cywilny. Gdy młoda Stara wytrzeźwiała i zrozumiała co się stało, zamknęła się w domu, wzięła kija na starego pana młodego i kazała mu iść na złamanie karku; — poczem udała się do sądu, aby oszukańczy akt ślubu unieważnić, co zresztą łatwo otrzyma. Także wesele: stary pan młody żenił się z młodą panną Starą! Czysta heca!

New Castle, Pa.

Dnia 1go Listopada, 1901

Szan. Red. Wielkopolanina!

Jan Świeży syn tutejszego obywatela spadł przed pięciu tygodniami 10 stóp wysoko ze schodów i złamał krzyż czyli kość pacierzową w plecach. W takim razie ludzie zwykle umierają natychmiast, ale Jan S. żył i był przytomny, choć całkiem sparaliżowany całe pięć tygodni na podziw doktorów. Umarł jednak biedak dzisiaj rano.

Abonent.

Nowe polskie parafie.

W kolonii polskiej w Nebrasce, zwanej „Tarnowem" wystawili polacy pod zarządem Wgo. Ks. Władysława Czecha piękny murowany kościół pod wezwaniem św. Michała. Uroczystę poświęcenie tej świątyni odbyło się dnia 22 Października. Kościół jest 110 stóp długi, 45 stóp szeroki a kosztował 30 tysięcy dollarów, co jest niezmiernienie tanio, ale też dobrzy parafianie pomogli do tego robotą i zwózką materyału zadarmo.

— Polacy zamieszkali w mieście Niagara Falls, tuż przy sławnym wodospadzie Niagary organizują tam nową swoją parafię.

Odstępca od wiary jest i odstępcą narodowym,

Niezależny jepiskop Kozłowski w Chicago, jeździł niedawno do San Francisco na narady z moskiewskimi popami i archijerejami, którym się zaprzedał i którym myśli oddać pod zarząd i siebie i swoje owieczki niezależne. Widać co to za gałgan! Wyparł się najprzód kościoła a teraz sprzeda się za ruble moskalom i wyprze się polskiej narodowości. Padalec! Perekińczyk!

Sharpsburg, Pa.

dnia 2go Listopada, 1901 r.

Szan. Red. Wielkopolanina!

Niniejszem donoszę Szan, Red. że Towarzystwo nasze, bierze się do pracy z duszą i ciałem. Oto teraz zakupiono bardzo piękny Sztandar Amerykański i śliczne odznaki. Rozmiary sztandaru są: 6 stóp szeroki, 6½ długi, zrobiony z najlepszego jedwabiu. Także urządzono rozgrywkę na śliczny obraz św. Antoniego Padewskiego, która się odbędzie 12 stycznia 1902 roku.

Pewna kompania chce nam darować ziemię pod kościół rozmiarów 100x100 stóp, na górach. Lecz jest to trudne przedsięwzięcie dla nas kościół budować ponieważ jest nas za mało, lecz z czasami może i do tego dojdziem, gdy nas się więcej zbierze.

Wczoraj rano 1go listopada gdy doktor S. W. S. Dinsmore powracał z wizyty od chorego z gór, koń jego zląkł się czegoś i biegł w szalonym pędzie na dół. Gdy dobiegł do szkoły publicznej na 13 ulicy, tam na skręcie wpadł na drzewo i wywalił z bryczki doktora i jego kuczera a sam z potrzaskaną bryczką poszedł dalej. Na szczęście żaden z nich nie jest bardzo pokaleczony.

Korespondent.

Fundusz Paderewskiego.

New York, 31. Października. — Sędziowie konkursowi przyznali trzy nagrody, każda po $500 za kompozye muzyczne na orkiestrę, chór i orkiestrę i tak zwaną „chamber music" na rozmaite instrumenta. Fundusz na ten konkurs był dostarczony przez Ignacego Paderewskiego. Do konkursu mieli prawo tylko obywatele amerykańscy. Nagrody otrzymali: H. K. Hadley, dyrektor muzyki katedralnej szkoły św. Pawła w Garden City, L. I., za symfonię; Horatio W. Parker profesor teoryi muzyki w Yale uniwersytecie i Arthur Bird. O nagrodę ubiegało się 68 kompozytorów.

Wyrok narodu.

W tej porze roku i podczas zimowych miesięcy wielkie zmiany powietrza zdarzają się często i nagle i są przyczyną wielu chorób gardła i płuc, np.: kaszlu, zaziębień, chrypki, krupu, bronchitis, pneumonia, (zapalenie płuc) itp. Jeżeli tych chorób nie leczymy natychmiast troskliwie, to mogą one stać się smutny koniec, sprowadzają inne, silniejsze choroby.

Używać powinniśmy tylko takich lekarstw, którym ufamy; takich, które przez wieloletnie doświadczenie znane są jako skuteczne.

Severy Balsam płucny znany jest jako skuteczny już od wielu lat a w każdym wypadku choroby można się spuścić na jego skuteczność.

Niżej podany list jest jednem z tysięcy świadectw otrzymanych od ludzi, którzy ze skutkiem używali tego leku.

Fr. Kozak, ze Sexton, Ia., pisze: „Proszę mi przysłać jeszcze dwie butelki Severy „Balsamu na Płuca". Nie ma równego temu lekarstwa na kaszel, zaziębienie, chrypkę i zaziębienie płuc. Matka moja cierpiała na powyżej wymienione słabości już od czterech lat a zawsze za każdym razem wyleczyła się skutecznie dwoma butelkami tego wybornego lekarstwa."

Leczcie kaszel swój odrazu i nie zwłóczcie z tem! Severy Balsam Płucny (Severas' Balsam for Lungs) wyleczy was i będziecie mieć gardło i płuca zdrowe i w naturalnym stanie. Na sprzedaż u wszystkich aptekarzy i w sklepach mających na sprzedaż lekarstwa. Nie jest prawdziwy, jeżeli na butelkach nie ma facsimile podpisu W. F. Severy, Cedar Rapids, Iowa.

Severy Kalendarze na rok 1902, dostać można darmo w aptekach.

Uczciwa porada lekarska darmo. Piszcie po drukowany kwestyonaryusz (pytania i opis chorób).

Wypaplał.

— Janie! jedna flaszka wina odkorkowana.... co to znaczy? nikogo nie było w piwnicy prócz ciebie.

— Prze raszam panią.... . ja zawsze flaszki zatykam napowrót.

STARA BAŚŃ.

Opowiadanie o starodawnych czasach w Polsce z przed tysiąca lat.

Napisana przez: J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Niewiasty wróciły, parobczaki stały...... milczenie panowało w izbie: w tem oczy starego padły na coś leżącego, — wśród innych ozdób na ławie, czego znać nie widział w życiu. Był to świecący krzyż z uszkiem...... do noszenia na szyi. Błyszczał tak jakoś, że oczy wszystkich zwrócił na siebie....

— A to, co jest? zapytał stary, wskazując......

Hengo zdaje się, że dopiero teraz postrzegł, iż go wydobył. i pochwycił skwapliwie.

— A! to, zawołał zmieszany, to jest znak...... dla ludzi innej wiary niż wy.... który im szczęście przynosi....

— Nam-że onby nie przyniósł szczęścia? zapytał Wisz.

— Hengo zamilkł i schował go do worka.... Nastąpiła znowu chwila milczenia, To schowane tak szybko godło tajemnicze, obudzało ciekawość, lecz Niemiec już się z niem był ukrył.

— Trudno się to oprzeć, odezwał się gospodarz...... kiedy samo co pod dach przychodzi, a do życia pomódz może. Za dawnych czasów, ledwie u księdzów(książąt) i żupanów coś podobnego widzieć było można, teraz i my kmiecie ważyć się na to musimy. Nie wyjdzie z domu dziewka, żeby jej do wiana nie dać kolców i szpilek.

Skinął na starszego syna, poszeptał mu na ucho.... wyszło ich zaraz dwu z izby. Wisz na ławie usiadł i pojednemu odkładać począł, co dla siebie i swoich chciał zatrzymać, wybrał piękny miecz liściasty, siekierek kilka, młotów, nożyce, kilka pierścieni, dwa naszyjniki z wisiadłami...... myślał i liczył, czy tego będzie dosyć.

W tem Hengo zdjął z ławy dwa chrzęszczące naramniki i podniósł je do góry.

— Staremu Wiszowi by się to zdało, zawołał Hengo i przystało.

Po co? rzekł gospodarz, chyba, aby mi synowie włożyli do mogiły.... Na wojnę iść już nie myślę, na to są chłopcy dorosłe, a doma, co mi po tem?

— Rzekliście do mogiły, odezwał się Hengo, niech was bogowie długo zachowają, a no, i do grobu to wziąć nie szkodzi...... wszak ci u was zwyczajem, że na stos się ubiera i zbroi, jak takiemu bogatemu kmieciowi przystało. (Bogaty Kmieć wówczas tyle co dziś szlachcic.)

Stary ręką zamachnął w powietrzu.

— Co mi tam! rzekł, chcieć i brać łatwo, ale co dać za to? Nie bardzośmy zapaśni.

— Jużcić choć bursztyn i skóry macie, bo wam tu do morza bliżej, a i w ziemi go tu kopiecie....

Targ z Niemcem.

Wisz patrzał na drzwi, zkąd się powrotu synów spodziewał. Ukazali się też wkrótce oba, jeden dźwigając wór duży, drugi na plecach niosąc pęk skór różnych powiązanych pyskami. Rozłożono to na ziemi, Niemiec chciwie w worku grzebać się zaczął, aż mu oczy błyszczały. Wydobywał po jednemu bryły mułem i ziemią okryte, gdzieniegdzie jasnemi obłamy połyskujące.... W tych zdawał się świecić, jakby zamknięty płyn jakiś, który stężał i zmarzł na kamień.

Skóry też zwierza zabitego zimą, włosem świeciły lśniącym, a gdy Niemiec palcami ich próbować zaczął, nic mu w nich szerści nie pozostawało.

Dopiero się targ rozpoczął, milczący, bez słowa..... Hengo odkładał co mieć pragnął, stary głową trząsł i odrzucał.... Razy kilka tak liczono skóry i to, co na stole leżało, ważono w rękach kawały bursztynu, ujmowano i dodawano. Wisz, to Niemiec trzęśli głową.

Jeden to drugi coś ustępował, jeden narzucał, to drugi.... Szło to po woli, niekiedy przestankami dzielone długiemi, w ciągu których umowa zerwaną się zdawała. Hengo niby swój towar chciał pakować, chłopcy skóry brać zaczynali. Ociągano się z tem jednak, aż nareszcie Hengo rękę wyciągnął, i stary w nią uderzył dłonią.

Zgoda zawartą została. Wisz zagarnął licząc swój nabytek i natychmiast rozdzielać go począł, wśród powszechnych oznak radości. Ściskano go za kolana. Dwór cały odzywał się radosnymi wykrzykami......Niemiec wiązał skóry i pakował bursztyny.

Pot mu ciekł z czoła, napił się wody i usiadł znowu na ławie.

— Patrzcieżno, odezwał się gospodarz, ileśmy to wam dać musieli, a wiele od was bierzemy. We dwie garście się to zmieści....... Czemu to wasze ma być takie drogie, a nasze takie tanie?

Hengo uśmiechać się począł

— Naprzód, rzekł, tom ci ja niemal stawił życie, wioząc wam tu towar do dworu. Niezdrowo to przedzierać się lasami. A to, co ja wiozę, tego ziemia nie rodzi, ani ludzie robią, ale duchy po pieczarach mieszkające, które człowieczków mają postać.... (Kłamał niemiec, aby tylko swój towar przedstawić za kosztowniejszy.) Oni aż do wnętrzności ziemi za tym kruszczem wdzierać się muszą. Taki człowiek, jak ja, wiele świata przejechać musi, zanim się do nich dostanie i cokolwiek wyprosi. Ani dzień, ani dwa, ale miesiące i lata wędrować trzeba, nim się człowiek do nich dobije.

Życie się stawi codzień i od dzikiego zwierza i od obcych ludzi, którzy radzi złupić podróżnego. Choć się rzeki i góry i parowy zna, często się zbłądzi, głodem przymrze, niedośpi.... a rad kto wyjdzie ze skórą całą. Co za dziw, że dużo wziąć potrzeba. Wam w las pójść za zwierzem, którego u was pełno, to zabawka, bursztyn samo wyrzuca morze, albo ziemia rodzi....

Wisz milczał słuchając Parobcy. i synowie rozstąpili się ku ognisku i w głąb świetlicy, każdy chwaląc tem, co otrzymał. Niewiasty szepcąc kryły się w komorze, i jedna tylko córka gospodarza, piękna Dziwa, w przymkniętych drzwiach wyglądała ciekawie.

Rozmawiali powoli, słuchano ich pilnie.

— A jeśli wam tak ciężko i niebezpieczno, mówił stary, po co wędrujecie? Macie swoją chatę i pole? (Przeczuwał Wisz że Hengo to szpieg niemiecki).

Hengo brwi namarszczył.

— Dla czego wy na łowy idziecie, choć zwierz bywa dziki? Człowiek się rodzi do swojego życia i odmienić go nie może. Nie tyle za bogactwami goni, co za dolą swoją, która go w świat pędzi. Narody całe płynęły nieraz kędyś ze wschodu... ze starych siedzib na nowe, albo to im tam ziemi brakło? Tak i mnie duch mój włóczyć się każe.

— A dużoście już świata zjeździli? — zapytał się stary Wisz......

Hengo się uśmiechnął.

— Tak dużo, że nie pamiętam z ilu rzek piłem wodę, przez wiele gór wiechołkiem się przedzierał, widziałem dwa morza... a języków. którem słyszał nie zliczę.... a ludzi różnych....

— Przecież ze wszystkich narodów, naszych pono najwięcej, odezwał się stary.... My Polanie [Polacy] rozmówić się możemy i z temi, co u Odry i co nad Łabą siedzą i z Pomorcami i z Ranami na Ostrowiu, i Serby i z Chorbaty i Morawiany i aż do Dunaju...... i dalej. A któż policzy...... jest nas jako gwiazd na niebie.

— Hm! mruknął Hengo, i nas też nie mało....

— A ziemi też dla wszystkich dosyć, dokończył Wisz.... Każdy u siebie doma, ma czego mu trzeba, ziemię matkę pod nogami, słonko nad głową, wodę w strumieniu, chleb w rękach.

Hengo słuchał milcząco.

— Tak ci jest, rzekł, przecie jedni drugich nadchodzą i z głodu i z chciwości, i dla niewolnika, gdy go zabraknie.

— Dzieje się tak u was, przerwał stary, my wojny nie pragniemy, ani w niej smakujemy. Nasi bogowie pokój miłują jako my.

Niemiec się skrzywił.

— Kto wam tu co zrobi? mruczał, kraj szeroki, pustynie, łatwoby wejść, ale wynijść trudno......

— Myśmy też, rzekł Wisz, od was się nauczyli bronić i wojować, bośmy tego dawniej nie znali. Prawda, że tam u zachodu wasze duchy lepszy oręż kują, ale i nasz kamień stary i pałka niczego.

— Myśmy już o kamieniu zapomnieli, odezwał się Hengo pogrzebaliśmy stare młoty po mogiłach i już ich prawie nie widać. Niezdał się już teraz kamień, gdy o kruszec łatwo, a ludkowie nasi po pieczarach coraz więcej go znoszą.

— My też mamy go od morza i od lądu, z różnych stron przywożonego, ciągnął Wisz...... przecie dzieci uczymy kamień szanować, bo go pierwsi bogowie pokazali, jak obrabiać, praojcom naszym,

I każdemu do grobu wkładamy młot, siekierę bożą, kamienną; aby się u swoich Bogów nią wyświadczył kim jest i z kąd idzie. Inaczejby go nie poznali. A będzie tak na wiek wieków i u wnuków naszych.

Hengo słuchał ciekawie. W tem stary podniósł się z ławy i sięgnął ręką na półkę, po nad dzieżę chlebną, gdzie rzędem leżały młoty i siekiery kamienne, popoprawiane w drzewo i powiązane mocno. Ujął ich kilka w rękę, pokazując Niemcowi...

— Po dziadach, pradziadach myśmy je odziedziczyli, mówił, biły one ofiary bogom i łby wrogom i także zwierzom rogi.

Wasz kruszec zjada woda i ziemia i powietrze, a kamienia nieśmiertelnego nic nie pożre,

To mówiąc Wisz, młoty swe z poszanowaniem na półce położył.

Dziwa.

W ciągu rozmowy niewiasty służebne koło ogniska się kręciły, rozpalając je. Przez drzwi od komory otwarte dozorowała je Jaga. Pracowały z niemi niewiastki i córki, tylko Dziwa w wianku, z założonemi rękami zdala się temu zachodowi przypatrywała. Najmłodszą była w domu, najpiękniejszą i najukochańszą, a pieśni najśliczniejsze śpiewała. Matka ją najciekawszych baśni uczyła, ojciec najstarszemi podaniami karmił. Wiedzieli wszyscy, że ją duchy nawiedzały, że w snach szeptały jej o tem o czem nikt, ani ojciec, ani matka, ani siostry nic nie wiedziały. Kto chciał wiedzieć przyszłość jej pytał, pomyślała, popatrzała, powiedziała. A pieśni się jej rodziły tak, jak na wiosnę nad strumieniem kwiaty. Gdy na rozstajach i u świętych zdrojów ofiary składano, nikt tam nie przodował, tylko ona jedna, i szanowali ją wszyscy, a z młodzieży nikt nawet spojrzeć na nią nie śmiał zuchwale. Wszyscy wiedzieli, że ją sobie duchy wybrały na oblubienicę.

Dla tego, gdy drugie siostry i bratowe same w las się iść lękały, tam gdzie duchy latają, unosząc się nad strumieniami, nad jeziory, nad górami i wąwozy, Dziwa szła śmiało, wiedząc że się jej nic złego nie stanie, że niewidzialna ręka zwierza i wilkołaka odegna, smoka i węża nie dopuści.

U ogniska warzyła się i piekła wieczerza, a że gość był w chacie, dostojniejsza niż powszednio. Ćwierć kozłowa obracała się u ognia, w wielkim garncu warzyło mięso z krupami. Jaga też zawczasu w cebrzyk drewniany utoczyć kazała piwa, jeden z chłopców przyniósł miodu, który tylko dla gości dawano. Znać było dostatek w domu, bo i nabiału nie brakło, zwierzyny, kołacza i chleba.

Wszystko to na stół zniesiono, a Wisz skinieniem gościa zaprosił; sam siadłszy w rogu, gdzie jego miejsce było. Niżej na ławach synowie siedli, a niżej jeszcze parobcy....

Dziewki i niewiasty, nie śmiejąc usiąść z mężczyznami, służyły. W milczeniu zabrano się do mięsa, palcami go odrywając, tylko Hengo noża na skórzanym pasku dobywszy, dla siebie krajać go zaczął. Na ten obcy zwyczaj dziwnie patrzano bo krom chleba dużego, wszystko się palcami brało i jadło. Postawiono garnuszki i czerpaczki przed siedzącymi z wodą, piwem i miodem. Wisz zlał trochę na ziemię.... Głodny podróżny raczył się i popijał do syta, a nierychło mu na myśl przyszło, iż dziecko głodne w szopie przy koniach zostawił, szepnął więc coś staremu Wiszowi, który głową pokiwał.

— Jedzcie spokojnie, rzekł, nie zapomną o nim, u nas obyczaj nie tylko o panu pamiętać, ale i o sługach, a gdybyście psy mieli z sobą i teby głodu nie zaznały. Zwierzęta też, którym bogowie mowę odjęły kto wie, co w sobie noszą? przecie naszą mowę rozumieją, w życiu nas strzegą, a po śmierci żałują.

Mówił to właśnie patrzac na psy swoje, które dobywszy się z zamknięcia, gdy zwietrzyły wieczerzę, wcisnęły się do chaty i pod stół, kości gryząc, które im rzucano.

Słońce się miało ku zachodowi, gdy najadłszy się i napiwszy. Wisz wstał, tuż za nim wszyscy z ław ruszyli. Podniósł się i Hengo, miejsce opróżniając dla niewiast, wyszli na podwórko z chaty.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

LUTER
W DRODZE DO NARZECZONEJ.
PRZEZ BOLANDENA.

CIEKAWA POWIEŚĆ

opisująca, — jakim rzeczywiście był ów osławiony odstępca od prawdziwego Kościoła.

(Ciąg dalszy.)

Czy też ją zastanę? mówił do siebie, podwajając kroku na myśl, że wnet uściśnie narzeczoną. Ale miłosne uczucia mięszały się z trwogą. Może miłą spotkały jakie nieszczęścia? Może zaniechała podróży? Tak bojaźnią i znowu nadzieją przejęty doszedł aż do jeziora.

Pilnie baczcie na Klemensa! zaczął znowu Bernard. Zbliżamy się do jeziora; trzymajcie go mocno, bo skoczy we wodę i popłynie do ukochanej!

Szczęście, że tylko w winie pływać umie; woda go nie utrzyma; odparł Sebastyan.

A co powiecie, przyjaciele, jeżeli Beatryca już kogo innego wybrała? sprzeciwił się Ignacy. Dawno już dziwię się nad jej złym i wielkim gustem.

Nad złym gustem? Być może, że z was który lepiej jej do gustu przypadnie, —odciął się Klemens. Gdyby zaś to nie nastąpiło, i gdyby ani Beatryca ani która inna nie miała ze złego gustu okazać przychylności moim towarzyszom, wtedy zadam im proszku miłosnego, który tak jest skuteczny, że sama Venus zakochałaby się w takich wystruganych bałwanach. Nie traćcie więc nadziei, żaden z was próżno nie odejdzie. Stanęli nad brzegiem jeziora.

Jak się tu przeprawimy? zapytał Luter.

W gęstwinie, ot tam jest czołno, odpowiedział Sebastyan; czy go nie użyjemy?

— Żadną miarą, — bronił Klemens. — Toćby nam się trzeba rozdzielić, pójdziemy raczej razem około jeziora.

— Bardzo niegrzeczny hrabia, — mruczał Bernard. — Wie przecież, jaki go zaszczyt spotyka, gdy Luter odwiedza jego gniazdo sępie, a jednak nie widać żywej duszy, aby nas przeprawiła.

— Pan Werner nie wie, kiedy przybędę; — uniewinniał Luter. — Nadto przeklęty Karmelita prowadzi go na pasku, dla tego nie można go spodziewać, aby się zbyt gorliwie mną zajmował. Gdybyście byli widzieli wjazd mój do Wormacyi! Całe wsie i miasta wychodziły mi naprzeciw! Biedacy prawie pod koła mego wozu się rzucali! Miłość ich dla Apostoła Pańskiego była tak gorąca i słodka, jak miłość hrabiego zimna i gorzka. (Umiał się Luter chwalić!)

— Siądźcie na konia czcigodny Mistrzu! – mówił Bernard. —Tam oto prześliczna droga prowadzi nad brzegiem do zamku. Choćby też okręty hiszpańskie były gotowe na nasze przyjęcie, wybrałbym bez namysłu piękną aleję ponad jeziorem.

Propozycya podobała się. Puszczono się drogą ponad jeziorem. Wnet całe towarzystwo znikło wśród drzew, śmiechy wesołe tylko się rozlegały.

Zaledwie mnisi w pierwszym zakręcie drogi zniknęli, wyszedł w tem samem miejscu zkąd odjechali, z gęstwiny człowiek. Gdy gałęzie rozsunął, ukazał się tuż nad brzegiem obraz Najśw. Maryi Panny w maleńkiej kapliczce ukrytej w gęstwinie. Widać, że człowiek ten modlił się, bo jeszcze leżała książka na kamiennej ławce przed kratką kaplicy.

Fałdzista suknia, biała, sięgająca aż do kostek, paskiem ściągnięta okrywała wysoką postać nieznajomego. Suknia była z grubej materyi, jaką przepisują reguły dla osób zakonnych. Długi różaniec wisiał u pasa, a wytarte paciorki wskazywały, że często ich używano. Nogi miał bose, które sandały tylko broniły przed cierniem i ostrymi kamyczkami. Głowa wygolona, mocno opalona, widocznie nigdy nie była okryta. Korona białych włosów otoczyła głowę, na piersi spadała długa srebrna broda. Chociaż w wieku, przecież prosto trzymał się starzec, szedł poważnie zatopiony w myślach. Wychudła twarz pokazywała, że surowej przestrzegał ascezy, która obliczu jego nadawała onego miłego wyrazu, jaki wywoływać zwykło zwycięztwo nad namiętnościami ludzkiemi. Jasne oko, owo wierne zwierciadło nadzwyczajnej pokory, o której świat pogański nic nie wiedział, a która jest nagrodą za trud szlachetnych ludzi, wesoło patrzało w świat. Mężem tym był Karmelita Dominik, kapelan zamku Arnstein i spowiednik w klasztorze Schoenfeld.

Stanął zwrócony ku stronie, w którą Luter pojechał, i wlepił oczy w ziemię. Bałwany jeziora cicho szumiały tuż obok niego. Zdawało się, że ustający śpiew ptaków i szum tajemniczy w wierzchołkach drzew podzielały boleść męża, która powoli uwydatniała się na jego obliczu.

— Hrabia nie może dopuścić się krzyczącej niesprawiedliwości, — to niepodobna, — mówił sam do siebie. — Uczciwość nie pozwoli mu zniszczyć pobożnej fundacyi ojców, nie mówiąc już o niegodziwej nauce Lutra — której przewrotność Werner zna doskonale. — Zna? A pocóż kazał mu przybyć? Pocóż nakazał, abym bronił nauki katolickiej? Szermierka bezowocna na słowa nie może go przecież rozweselać — czegóż tedy chce dopiąć przez dysputę?

Umilkł, i w uczciwości Wernera szukał rozwiązania zagadki na korzyść klasztoru. Bliski szelest wyrwał zakonnika z poważnych myśli. Biało ubrana niewiasta jechała powoli na mule, którego prowadził sługa, — Just i Gizela.

Kilka kroków przed Dominikiem zsiadła z muła. Z bojaźnię i trwogą patrzała na zakonnika, powoli się zbliżała do niego, aż dobrotliwem spojrzeniem zupełnie jej nie ośmielił. Widząc miłe jego oblicze, pobiegła do niego.

Just trzymał muła, patrząc z niedowierzaniem na zakonnika, ale wnet niedowierzanie ustąpiło. Zdjął z uszanowaniem czapkę z głowy i oczekiwał, jaki skutek mieć będzie rozmowa Dominika z Gizelą.

Zakonnik z wielkiem współczuciem przysłuchiwał się opowiadaniu Gizeli o zniszczeniu zamku Hoenfels o pojmaniu Wolfganga. Łkając, opisywała dziewczyna wszystkie wypadki ubiegłych co jeno dni.

— Uspokój się, córko, — mówił starzec. — Chłopi wydadzą z pewnością drogiego ojca twego za mierny okup.

— To samo powiadałem, czcigodny ojcze! — przerwał Just. — I mnie chłopi pojmali; naczelny wódz uwolnił mnie, i to z czystego szacunku dla mego pana.

— Ale ile zniewag będzie musiał znosić, zanim dojdzie do obozu, i dostanie się pod opiekę Roteneka! — mówiła Gizela z boleścią i znowu płakać zaczęła.

— Przecież widzieliśmy z góry; odpowiedział Just, że rozwiązali mu pęta, i rzeczywiście chyba djabłami by byli, gdyby takiemu panu mieli dokuczać.

— Więc byłeś w obozie chłopów, dobry sługo? — zapytał zakonnik po pewnym namyśle.

— Tak jest, czcigodny ojcze! Umyślnie dałem się pojmać, i niewoli mej jak najlepiej użyłem; — naczelny wódz przyjacielem się stał moim.

— Rotenek szlachcic w rycerskiej niewoli trzyma jeńców, skoro tylko może spodziewać się okupu, — mówił Dominik dalej. — Nie chciałżebyś wrócić do obozu i wypytać się w imieniu hrabiego Wernera, ileby wykupu żądali? Mojem zaś staraniem będzie pozyskać dla tej sprawy Wernera.

Just zamyślił się, nie wiedząc, co robić, przypomniał sobie, jakiego podstępu użył w obec wodza; — przez pojmanie Wolfganga kłamstwo wyjdzie na wierzch. Jakżeż miał się odważyć stanąć przed wodzem?

— Nadzieja wykupu sprawi z pewnością, że Rotenek po ludzku będzie się obchodził z jeńcem, — mówił zakonnik, — spokojnie tedy uwolnienia jego wyczekiwać możemy.

— Pojmuję, jaki wasz zamiar! — odezwał się wreszcie Just, zdecydowany własną osobę poświęcić, aby pana ratować, — skoro tylko nasza panienka będzie bezpieczną w zamku hrabiego, natychmiast udam się w drogę.

— Ale któż to tam? — pytał Just wskazując na drogę, gdzie właśnie ukazał się Luter z towarzyszami. — Kto to jest? — Bodajnie mnichy, — pewnie zbiegłe, — a ci w Arnstein?

Wiele obawy odbiło się w tonie sługi, więcej jeszcze w oczach, któremi patrzał na Gizelę.

— To Marcin Luter, — odpowiedział zakonnik z westchnieniem.

— Luter? — pytała dziewica przerażona, i natychmiast stanął przed nią obraz straszliwego człowieka, którego kazanie takiem obrzydzeniem ją przejęło. Łatwo być mogło, że będzie zniewolona z nim bliżej się spotkać? Może towarzysz ojca przedstawi ją nawet reformatorowi? Tysiące głosów zdawała się słyszeć w piersi, które jej odradzały, aby nie stanęła w gościnie w Arnstein.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Pittsburga i Okolicy.

Poświęcenie Cmentarza Parafii Św. Wojciecha Na Południowej Stronie miasta Pittsburga.

Zeszłej Niedzieli, dnia 3go Listopada poświęcony został uroczyście polski cmentarz należący do parafii św. Wojciecha na Południowej Stronie miasta Pittsburga.

Około godziny drugiej po południu setki i setki ludności zdążały drogą ku cmentarzowi, położonemu dość daleko za miastem, w okolicy zwanej Mt. Oliver lub Knoxville. Cmentarz leży na łagodnym stoku góry w bardzo pięknem położeniu, a można się tamże dostać nietylko po śmierci w karawanie, ale można też i za życia jeszcze zajechać aż pod bramę jego elektrycznym tramwajem. Wozy elektryczne (kary) przepełnione były udającymi się w odwiedziny na cmentarze rozmaite, bo ich w owej stronie jest kilka, — ale najwięcej było polaków z parafii śgo Wojciecha a także i wielu litwinów.

Że jednak dla tysięcy pobożnych nie stałoby tramwajów, więc bardzo wielu szło pieszo; wszystkie też Towarzystwa Rycerskie i kościelne parafii św. Wojciecha maszerowały w mundurach i w odznakach pod swemi chorągwiami, co piękny przedstawiało widok.

Coś po trzeciej stanęły na środku cmentarza i ustawiły się w około głównego Krzyża Tawarzystwa:

Gwardya śgo Marcina, Ryc. św. Kaźmierza, Tow. św. Wojciecha, św. Władysława, św. Józefa, św. Antoniego, Serca Pana Jezusa i N. M. B. Częstochowskiej a gdy wkrótce potem nadjechali Wni Księża: W. Miśkiewicz, proboszcz i J. Baczewski asystent par. św. Wojciecha; C. Tomaszewski, proboszcz par. św. Stanisława, J. Sutkajtys prob. lit. par. św. Kaźmierza, J. Łuniewski proboszcz z Homestead i A. Smełsz proboszcz z Braddock zaczęło się poświęcenie.

Ceremonii poświęcenia głównego Krzyża i całego cmentarza dokonał w asystencyi wszystkich innych Kapłanów Wny Ks. W. Miśkiewicz, — a wzruszające, stosowne do okoliczności Kazanie wygłosił Wny Ks. C. Tomaszewski.

Pobożnej publiczności zebrało się na cmentarzu około trzech tysięcy, a całej uroczystości sprzyjała najpiękniejsza, chłodnawa jesienna pogoda. Uroczystość zakończyła się około pół do piątej, poczem wszyscy, jak kto mógł: jedni tramwajami drudzy pieszo, po apostolsku,— wrócili do domów swoich, — pożegnawszy pobożnem westchnieniem zmarłych przyjaciół i krewnych, spoczywających w tej nowopoświęconej ,,Bożej Roli", prosząc Boga aby duszom zmarłych raczył dać Wieczny Odpoczynek.

Processya Zaduszna na cmentarzu Świętego Stanisława Kostki.

Doroczne Obrzędy Zaduszne na Cmentarzu śgo Stanisława Kostki odbyły się zeszłej Niedzieli tak jak i po inne lata.

Zaraz z południa zaczęli podążać w stronę cmentarza wierni z parafii św. Stanisława Kostki i z parafii Niepokal. Serca Najświętszej Maryi Panny, — a że pogoda była prześliczna, więc zebrała się wielka liczba osób, tak że na cmentarzu znajdowało conajmniej cztery tysiące ludzi, co przybyli do tego cichego grodu umarłych, aby pomodlić się za dusze drogich sobie osób, tamże spoczywających.

Przy bramie cmentarza oczekiwały na przybycie Wnych Księży Towarzystwa Rycerskie z obu parafii, ustawiwszy się w szyk wojskowy, a gdy po trzeciej przybyli Wni Księża, rozpoczęto żałobne obrzędy, udając się pod główny Krzyż cmentarny. Przodem postępowali ministranci ze świecami i krzyżem processyonalnym a za nimi: Strzelcy śtej Jadwigi, Gwardya św. Antoniego, Ryc. św. Michała No. 1., Komitet par. św. Stanisława, Wne Siostry Nauczycielki; potem szli przybrani w szaty kapłańskie Wni Księża: J. Swarcrok proboszcz parafii Niepokal. Serca N. M. P.; B. Strzelczok i P. Kwapuliński z par. św. Stanisława; W. Alachniewicz i M. Retka z par. Niepokal. Serca N. M. P.

Za Kapłanami postępowała cała rzesza wiernych, w liczbie z pewnością przeszło 4 tysięcy. Śpiewając psalm Miserere mei Deus, zbliżono się go głównego krzyża, gdzie celebrans, Wny Ks. Alachniewicz odmówił wraz z ludem koronkę za dusze zmarłych poczem wstąpił na mównicę Wny Ks. B. Strzelczok i wygłosił wzruszające kazanie żałobne.

Po kazaniu odbyła się zwykła zaduszna processya, poczem wierni umocnieni w wierze w ciał zmartwytchwstanie rozeszli się z cmentarza do domu.

Liczne bardzo rzesze zachowały się na cmentarzu wzorowo; każdy, kto ma na cmentarzu pochowanych krewnych swych lub znajomych pamiętał o nich i z żałością odwiedzał groby drogich osób, zasyłając za ich dusze pobożne modły.

Towarzystwom rycerskim należy się uznanie za to że tak licznie, prawie co do jednego żołnierza stawili się ,,in corpore" na cmentarz, co się wielce przyczyniło do tego uroczystego wyglądu processyi.

Wny Ks. C. Tomaszewski, prob. par. św. Stanisława Kostki w Pittsburgu, wyjechał we Wtorek do miasta Shamokin na 40 godzinne Nabożeństwo do tamtejszej parafii św. Stanisława, jaką obecnie zarządzają umiejętnie polscy Ojcowie Franciszkanie. Ksiądz Tomaszewski powróci z tamtąd dopiero w Piątek.

Nową polską szkołę otworzono w poniedziałek w parafii św. Stanisława i to w okolicy 41ej i Foster ulicy, gdzie zdala od kościoła mieszkający polacy zamyślają budować większą szkołę a później i kościół. Obecnie, na tymczasem urządzono w jednym z zakupionych w tym celu domów najprzód dwie klasy. Nauki udzielają Wne Siostry Nazaretanki. Wielce to wygodna rzecz tam ta nowa szkoła, bo dotychczas dzieci ztamtąd musiały daleko chodzić poprzez tory tramwajów i kolei, aby się dostać do szkoły św. Stanisława.

Święto parafialne parafii św. Stanisława, — które to święto przypada we środę, dnia 13go Listopada odłożone jest jak zwykle do następnej niedzieli. Dzieciom szkolnym w tym dniu urządza Wny Ks. Proboszcz Tomaszewski piękną zabawę i rozrywkę na hali szkolnej po południu. Bracia Derdowie dadzą wtedy dla dzieci piękne magiczne przedstawienie. To samo przedstawienie dla dorosłych odbędzie się znów wieczorem tego samego dnia.

Zeszłej soboty umarła żona architekta Heckerta zdolnego inżyniera, według planów którego pobudowaną została piękna plebania w par. św. Stanisława. Pan Hickert budował także plebanię i szkołę w parafii św. Michała na South Side, klasztor OO. Passyonistów w Cincinnati i ogromny klasztor Sióstr Franciszkanek "Mount Alvernia" w Millvale pod Pittsburgiem.

Nieznany dotychczas z nazwiska polak, został przejechany przez lokotywę kolei P. V. and C. na 30ej ulicy na South Side. Ciężko poranionego odwieziono do szpitala.

Dwuletnie dziecko Jana Gorzki'ego, zam. pod no 117 Vogel street Allegheny zmarło w poniedziałek dość nagle na spazmy.

We fabryce stali Jones and Laughlin przy Second ave. udusił się gazami w niedzielę niejaki Jan Fensick.

W zeszłym tygodniu umarła żona i dziecko malutkie ob. Szymona Klonowskiego, zostawiając w żalu męża i kilkoro drobnych dzieci. Zasmuconemu zasyłamy szczere współczucie.

Przy pracy we fabryce Singer Nimick przy W. Carson str. S. S., Michał Dawlocki sporządzał coś na dnie elewatoru, gdy w tem spuszczono na niego elewator i bardzo go pognieciono. Zawieziono go do szpitala.

Gdy pociąg No. 31, kolei B. & O. przejeżdżał szybko przez stacyę Rankin niedaleko Pittsburga, miał już już wpaść na dwuletnie dziecko familii Sizisch (?), gramolące się między szynami. Dzielny maszynista P. Kane skoczył na przód lokomotywy schylił się i porwał w górę ze ziemi dziecko, gdy już miało zostać zmiażdżone pod kołami pociągu. Dzielny, odważny człowiek!

Janowi Domonic, bortnikowi zamieszkałemu przy 48ej ulicy ukradziono w zeszłym tygodniu kuferek a w nim ubranie i 535 dollarów. Nieszczęśliwy człowiek! Czemuż nie ulokował pieniędzy w bezpiecznem miejscu?

—Dyfterya i szkarlatyna grassują po Pittsburgu dość gęsto. Rodzice powinni zważać na dzieci i nie czekać z przywołaniem doktora aż już dziecko musi kłaść się do łóżka, ale wołać go skoro tylko zauważą, że dziecko straciło wesołość i dziwnie wygląda. Wczesne leczenie warto sto razy więcej niż późne. Dzieci zdrowych nie puszczać w odwiedziny do domów gdzie jest choroba, a dzieci choć trochę chorych nie posyłać do szkoły, bo rozniosą chorobę.

Najstarsza Polska Balwiernia w Pittsburgu Piotra Myszkowskiego została w tych dniach odnowiona. Pierwszej klasy robota i obsługa, także stawianie baniek i pijawek. *P. Myszkowski*, 2741 Penn avo. Pittsburg, Pa.

Bank Jacoba Kleina 1340 Penn ave. wysyła pieniądze do Starego Kraju po najtańszym kursie a bez zwłoki. — Kto w banku tym chce załatwić jakiekolwiek interesa może rozmówić się z polskim urzędnikiem w swoim własnym, rodzinnym języku; a to wiele znaczy szczególniej przy podawaniu nazwisk i krajowych adresów. — Bank ten rozdaje nadal piękne prezenta wszystkim kostumerom starym i nowym.

Szyfkarty na najlepsze parowce w banku Jacoba Kleina, 1340 Penn Ave.

Europejscy Lekarze Specyaliści przeprowadzili swój Zakład Leczniczy z pod numeru 720 Penn Ave. na nowe miejsce, pod numer 806 Penn ave., na pierwszem piętrze.

Możecie być pewni, że dostanie cie zawsze dobry towar za małą cenę u Pottera. Pierścionki i obrączki ślubne najrozmaitszych deseni i wielkości. Potters, 2825 Penn Avenue.

Jakiś Michał Wintish, robotnik w Braddock, gdy coś napadło na niego, usiadł sobie w podwórzu fabryki Edgar Thompson, wyjmował z kieszeni papierowe 20 dollarówki i darł je w kawałeczki! Gdy to spostrzegli towarzysze zaczęli go upominać, — on jednak wydobył więcej pieniędzy i ze śmiechem rzucał w powietrze. Zaszperowano go w bezpiecznem miejscu i pozbierano rozrzucone pieniądze w summie 800 dollarów. Musiał mieć w głowie za wiele wódeczności.

Pamiętajcie o Balu Tow. św. Franciszka Xawerego, jaki się odbędzie dnia 19 Listopada w Turner Hall, Home i Plummer ul. pomiędzy 46 i 47ą!

Potrzeba pięciu agentów, ktorzyby zbierali ogłoszenia (anonsa, advertisiments) do nowego Kalendarza na rok 1902, — jaki drukuje się obecnie w drukarni Wielkopolanina. — Agentom ustępuje się znaczny zarobek.

Zanadto gościnnie obszedł się z ukochanym przyjacielem swoim pewien polak przy Mulberry alley, bo gdy przyjaciel jego, przybyły w odwiedziny aż z Kittanning nie chciał pić tyle wódki i piwa ile w niego chciano wmusić, gospodarz poranił go nożem! Wstyd i hańba takim ludziom, co tylko niesławę nam przez pijaństwo przynoszą!

Polsko-litewski skład ubrań znanego i lubionego powszechnie obywatela Woszner pod No. 1306 Carson street na Południowej Stronie (South Side) Pittsburga zaopatrzony został w nowy towar na nadchodzący sezon zimowy, więc kto myśli o tem aby nie marznąć w zimie lecz użyć wygody, niech kupuje u Wosznera zimowe eleganckie ubrania.

Co jeszcze Woznerowi pozostało z ciepłych ubrań jesiennych to sprzeda on bardzo tanio, — a więc korzystajcie z dobrej sposobności i idźcie do Wosznera! Jest tam na sprzedaż bielizna spodnia i biała, krawaty, kołnierzyki, czapki i kapelusze itd, itd. Także parasole najrozmaitsze na mokrą porę jesienną. Po co chodzić jak zmokła kura, kiedy można dobry parasol (deszczochron) kupić u Wosznera? Usługa rzetelna i miła. Pamiętajcie adres: 1306 Carson street South Side.

Chcesz mieć pięknie wypraną i wyprasowaną bieliznę, zanieś ją do pralni Mohn Bros. Electric Laundry 2633—2635 Penn avenue Pittsburg, Pa.

Pralnia ta zaopatrzona jest w najdoskonalsze przyrządy i maszynerye dla tego też wykonuje wszystkie prace regularnie i zadowalniająco.

Do obsługi polaków, pracuje w ofisie tej pralni panna Władysława Płocka, która się z wami grzecznie rozmówi w ojczystym języku.

Noście wasze pranie do Mohn Bros. Electric Laundry i zapobiegajcie wielkim nieprzyjemnościom w domu w dni pralne.

Piękne Przedstawienie teatral ne odbędzie się w przyszłą i w następną po niej Niedzielę w hali szkoły św. Stanisława. Przedstawienie to urządza Towarzystwo Śpiewu śtej Cecylii pod rezyseryą p. L. Kramp tutejszego organisty.

Daną będą dwie sztuki: ,,Bartos z pod Krakowa" i ,,Wesele na Prądniku", -- obie bardzo zajmujące.

Próby odbywają się sumiennie oddawna, więc można być pewnym że Przedstawienie uda się dobrze. Kto chce miło wieczór spędzić, niech przybywa a niech przybywa wczas, aby dobre miejsce dostać, bo biletów już rozprzedano moc!

Początek Przedstawienia w oba wieczory o godzinie 7.30 wieczorem. Ceny biletów: 25, — 20 i 10 centów.

Obrazy i inne przedmioty religijne, pozostałe po Missyi, można tanio nabywać pod No. 2019 Penn Avenue.

Na sprzedaż farmy od jednego akra i więcej. Domy i Loty po zbyt nizkich cenach.

Assekuracye od ognia w siedmiu najlepszych kompaniach. Można u mnie assekurować kościoły, szkoły, domy, sztory, meble itd. itp.

Wysyłka pieniędzy do wszystkich części świata. Teraz jest czas posłać prezenta na Gwiazdkę Rodzicom, Krewnym i znajomym, odbiór gwarantowany.

Szyfkarty na najlepsze linie okrętowe.

F. J. Kwiatkowski,
2019 Penn ave.

Po długiej i pogodnej jesieni zaczyna się już i zima pokazywać— ale łagodnie. W poniedziałek od rana padał deszcz, potem gololedź i grad a wreszcie pokazał się po raz pierwszy w tej porze: śnieg. — Po południu jednak i ciągle potem jest znów chłodna pogoda.

Gallinger na rogu 12ej i Penn ulicy poradzi sprzedać wam dobry zegarek za $2.50 i wyżej. skrzypce dobre a tanie od $1.75 i wyżej. Łańcuszki do zegarków, charms, harmoniki i różne inne instrumenta muzyczne po bardzo nizkich cenach. Pożycza pieniądze na fanty. (1—02

Wielkie Przedstawienie teatralne amatorskie odbędzie się w przyszłą środę w dzień Świętego Stanisława Kostki dnia 13 Listopada o godzinie 8ej wieczorem. Przedstawienie to, urządzone staraniem p. Bolesława Derdy, dane będzie na korzyść Polskiej Ochronki i Domu Sierót. Będzie to bardzo ucieszne Przedstawienie na którym odegraną będą różne dowcipne komedyjki i sztuki czarnoksięzkie magiczne. Pan Derda pokaże wiele nowych ,,tryksów" czyli stuczek magicznych, jakich dotąd tu niewidziano. — Kto więc chce się ubawić a przytem i wesprzeć sierotki, — niech spieszy na to przedstawienie a każdy może to uczynić bo wstęp kosztuje tylko 10 i 15 centów.

Carrie Nation, awanturnica z Kansas, rozbijająca saluny bawiła zeszłej soboty w Pittsburgu i to jeszcze w.... kozie. Jechała ona koleją do m. Wheeling na sąd, gdzie musi odpowiedzieć za wzniecanie awantur, spóźniła pociąg w Pittsburgu i musiała tu zostać trzy czy cztery godziny. Zgromadziło się i chodziło za nią mnóztwo ludzi, spodziewając się awantur i tłuczenia salunów, jakoż Carrie Nation gdzie mogła to wyrywała mężczyznom z ust cygara, fajki i papierosy a wreszcie wlazła do salunu czyli piwiarni Dimling'a i zaczęła prawić kazanie. Gdy chciała rozbić o szynkwas flaszkę wódki, wziął ją policyant za kołnierzyk i zaprowadził przed inspektora. Ten dla "bezpieczeństwa" kazał jej siedzieć pod wartą w pokoju dozorczyni więzienia a wypuścił ją gdy czas było wsiadać na kolej Wheeling. W niedzielę zaszła Carrie Nation do metodyskiego zboru przy 4ej ulicy lecz na kazaniu usnęła i spała; ma się widać za świętą, kiedy kazania nie raczy słuchać.

Najpewniejsza Polska katolicka agentura, gdzie się wysyła pieniądze we wszystkie strony świata. Także sprzedaż kart okrętowych na najlepsze i najprędsze parowce. P. V. Obiecunas 1118 Carson street. South Side.

Ofiary na Polską Ochronkę dla miasta Pittsburga i Okolicy.

Z przeniesienia	$3,149.50
N. N.	1.00
N. N	6.00
Stefan Kandrzytowicz	1.00
Przyjaciele Sierót	20.00
Elżbieta Dębowska	2.00
N. N.	10.00
Razem	$3,189.50

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne ,,Bóg zapłać".

W imieniu sierót,
X. C. Tomaszewski. C: S Sp.

Zawiadomienie.

W przyszłą Niedzielę to jest 10 Listopada odbędzie się posiedzenie Rycerzy św. Michała Arch. No. I. zaraz po Nabożeństwie. Ważne sprawy są do załatwienia względem wychodu do Braddock na 24go Listopada, a więc prosimy aby każdy Rycerz był obecny na tem posiedzeniu.

Z szacunkiem,
Jan Maron, Prezes.
St. Ciemielewski, Sekr.

Sprawozdanie.

Pittsburg, Pa., 4 Listopada, 1901.

Na posiedzeniu Zarządu Centralnego Unii św. Józefa następujący członkowie zostali przyjęci do Unii św. Józefa. Z Grupy I. Bractwa św. Józefa, Marcin Olszewski. Z Grupy II. Rycerzy św. Michała Arch. oddział I. Józef Kwaśniewski, Jan Wagner, Fr. Wróblewski, Jan Kowalski i Stanisław Rakoczy. Z Grupy IV. Tow. św. Franciszka Xawerego, Piotr Mielczarek, Michał Skowicz i Jan Kuprewicz. Z Grupy VII. Tow. św. Stanisława Kostki z Carnegie, Stanisław Zawrotny. Z Grupy IX. Gwardya św. Antoniego, Fr. Walczak, Jan Baranowski i Józef Mazurowski.

Uprasza się sekretarzy wszystkich grup aby lepiej zważali na Aplikacye przy przyjmowaniu członków. Każdy kandydat do Unii św. Józefa ma być przedstawiony przez dwóch członków i na Aplikacyi ma być podpisany numer członka i numer Grupy i numer Certyfikatu. Z szacunkiem,

St. Ciemielewski,
Sekretarz Prot. Unii Św. Józefa.

Zawiadomienie!

Duquesne, Pa., 4. Listopada, 1901

Bal Towarzystwa św. Jerzego z Duquesne Pa., jaki miał się odbyć w Duquesne w poniedziałek, dnia 11go, — nie może się odbyć a to z tego powodu, że hala się spaliła a drugiej hali niema, więc bal się odbyć nie może. Komitet urządzający prosi, aby wszyscy co sprzedali ludziom tykiety (bilety), — zwrócili im pieniądze. Z uszanowaniem,

Wacław Gaca, Sekretarz.

Listy Polskie na Poczcie.

Gdy idziecie po te listy, powiedzcie, że były ogłoszone dnia 4. Listopada.

Główna poczta, miejscowe.

Mrs Stanislow Krukenski, Mary Pozego, Marya Smota, Janos Juhar, Wocztaw Kołakowski, Andy Kowalcik, Jno Kurutz, George Yankovics.

Zagraniczne.

Tomasz Bartnik, Agnieszka Cislo, Adam Czolki, Zofia Durda, Johan Durzi, Max Jesbrsky, Józef Kasuljak, Paweł Lesmiak, Radu Mornajlowic, Stanisława Malszewska, John Pokox, Jan Pudik, Andras Pajticka, Ivan Praschnikar, Wojciech Papacz, Endi Szijas, Kartan Szimkonis, Maria Talanolzinte, Peter Tamullewicz, Gosip Wrtljarac, Kasper Wesołowski.

Stacya A. — 6200 Penn avenue. Miss Susan Kubik.

Stacya B. — 4117 Butler str. Józef Kozewenski, Józef Nastan, Nikola Nowakowic, Adolf Trandzik, Franciszek Tukonski.

Stacya C. — 1714 Carson str. Helena Prosieodac.

Zagraniczne.

Antoni Nikajkowski, Dmytro Zablotny.

Nagrody 25 Dollarów.

Kto mi doniesie, gdzie znajduje się zbiegła odemnie z gachem żona moja Anna Prusinowska, otrzyma odemnie $25.00 nagrody. Ona jest wzrostu średniego, blondynka w wieku lat 25, włosy blond; amant zaś jej jest brunet, średniego wzrostu a liczy lat 30. Adres do mnie jest: Józef Prusinowski, No. 2350 Forbes str., Soho, Pittsburg, Penna. (47)

Zawiadomienie.

Tym wszystkim Polakom i Słowakom, mającym sprawy w sądzie głównym tj. w korcie, daję do wiadomości, że ja niżej podpisana jestem jedynym tłumaczem sądowym w korcie dla Polaków i Słowaków. Innego tłumacza prawnego w korcie niema. Radzę też interesowanym, aby nie dali się bałamucić ludziom niepowołanym, i niezdatnym na tłamaczów, którzy najczęściej za wiele ściągają z interesantów za swoje ,,*usługi*".

Pośredniczę także w prowadzeniu spraw o skaleczenia we fabrykach, na kolejach itd. — W sprawach cywilnych u skwajerów biorę tylko $3.00 za tłumaczenie sprawy. W wielkim sądzie (courthouse) zastać mnie można od pół do dziesiątej rano do 4 po południu, a przedtem lub potem w mieszkaniu pod No. 24 Carson Street South Side, tylko ½ minuty od stacyi kolei Lake Erie, niedaleko Smithfield Bridge.

Walentyna Snir,
24 Carson street, South Side.

Znalezione.

Zeszłej Niedzieli na processyi zadusznej zgubiono na cmentarzu lub w okolicy pamiątkową broszkę. Ktoby ją znalazł, niech raczy odnieść ją albo do redakcyi Wielkopolanina, albo do właścicielki p. Rozalii Raczynskiej pod no. 2535 Penn ave. a otrzyma nagrodę.

St. Joseph, Missouri.

W tem mieście obchodzili parafianie radośnie imieniny swojego proboszcza Wgo Ks. Reynerta. Parafianie zebrali się na hali a różne Towarzystwa i dzieci szkolne składały Solenizantowi swoje życzenia i dary.

Philadelphia, Pa.

Jak angielskie gazety donoszą, to w kościele litewskim św. Antoniego, gdzie proboszczem od niedawna poKs. Kaulakis jest Ks. Kamiński miały zajść zaburzenia do tego stopnia że musiano wzywać policyi.

Plymouth, Pa.

W kopalni węgla Parrish Coal Co., wydarzyła się explozya gazu w której mocno pokaleczeni i poparzeni zostali górnicy: W. Roskiewicz i M. Trawoski.

Saint Louis, Mo.

Głos Narodu podaje:

Zeszłej niedzieli odbyło się roczne posiedzenie humanitarnego stowarzyszenia ,,The American Humane Society". Głównym przedmiotem dyskusyi było przyznanie nagrody najczynniejszemu członkowi stowarzyszenia, tj. temu, kto w przeciągu ubiegłego roku najwięcej dobrego zdziałał dla tutejszego społeczeństwa, za pomocą środków praktykowanych przez stowarzyszenie. Kandydatów do nagrody (srebrnej dekoracyi z odpowiednim napisem) było piętnastu.

Po półgodzinnej dyskussyi nagrodę przyznano polakowi W. A. Godlewskiemu. (przyp. Wielkopol: Pan Godlewski jest redaktorem Gł. Narodu. Brawo! Winszujemy!)

Fałszerze pieniędzy.

— Naczelnik rządowej policyi tajnej, pan Wilkie, po pięciu latach śledzenia ułapał wreszcie w tych dniach kilku fałszerzy pieniędzy a między tymi i niejakiego Saranofsky, ruskiego żydka. Robili oni do skonałe miedziane jednocentówki na czem niezmiernie wiele zarobiali.

— W mieście Somerset w Pennsylyanii sąd skazał niejakiego Friedlein'a na rok więzienia za pod rabianie pieniędzy.

Pierwszy Roczny Bal!

Towarzystwo św. Stanisława Kostki daje Wielki Bal na korzyść tegoż Towarzystwa. Bal będzie urządzony świetnie, więc spodziewać się można że publiczność odwiedzi Bal ten bardzo licznie, tembardziej, że to jest najstarsze w parafii Towarzystwo, jakoby matka wszystkich Towarzystw tej parafii. Bal odbędzie się dnia 26 Listopada. Do licznego udziału zaprasza wszystkich serdecznie *Komitet.*

Na Sprzedaż lub na wymianę.

50 akrów urodzajnego gruntu, pod którym znajdują się trzy żyły kamiennego węgla, 3 akry lasu, dobry dom o 6 izbach, stajnia i inne zabudowania,-- 1½ mili od Colliers Station, nad linią kolei Pan Handle. Dobre targi w Colliers Station lub w Steubenville, — jedna żyła węgla już otworzona Zamienimy tę posiadłość za dom i lotę w pobliżu Pittsburga. Cena tej farmy ($3,600) Trzy tysiące Sześć set dol. Colliers Station znajduje się o 36 mil od Pittsburga a o 7 mil od Steubenville, Ohio.

Po informacye zgłosić się do F. Sossong, Carnegie, Pa. Naprzeciw poczty.

Ubezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki przypadek.

POTRZEBA chłopca do nauczenia się balwierstwa. Zgłosić się do: P. Myszkowski, 2741 Penn Ave.